MARZEC 2008 NR 29

www. naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 3(29) ROK IV ISSN 1895-2046 Indeks 213039 Cena 2,50 zł (w tym 7 proc. VAT)

Nasz dom, nasz dom, nasz dom
Tu z Twoich marzeń ściany.
Nasz dom, nasz dom, nasz dom,
Przytulny i zadbany.

Fot. Józef Ambrozowicz

Nadanie praw miejskich Rzeszowowi przez króla Kazimierza Wielkiego. Monumentalny obraz olejny namalowany przez JANUSZA SZPYTA.

Marzec zwiastuje wiosnę i tradycyjnie w dniu międzynarodowego święta wyrażamy szacunek i cześć Paniom, którym składam ukłon, ze szczególną atencją kierując go do bliskich mi zawodowo nauczycielek. Życzenia sukcesów i miłości widzów składam też artystom i wszystkim pracownikom związanym ze scenami teatralnymi, których święto przypada pod koniec miesiąca. A Czytelnikom i Sympatykom oraz wszystkim mieszkańcom naszego miasta życzę spokoju i radości na Wielkanoc. Alleluja!

Jerzy MAŚLANKA,
redaktor naczelny, prezes Stowarzyszenia Nasz Dom-Rzeszów, przewodniczący komisji edukacji Rady Miasta Rzeszowa

W NUMERZE:

4 SZLACHETNOŚĆ I NIEZWYKŁOŚĆ
Adam Podolski

5 HARCERSKI KOMINEK
Małgorzata Prokop

6 OBCIACHOWE ŚWIĘTO?
Dorota Dominik

7 OCHRONA DÓBR OSOBISTYCH
Bogusław Kobisz

7 W BIEGU PO SUKCES
Joanna B. Hałaj

8 KOŁŁĄTAJ DWU ŁAWEK
Ryszard Zatorski

9 RZESZOWSKIE ULICE
Roman Małek

10 ŚWIATOWY KONGRES
Kazimierz Obodyński, Wojciech Cynarski

11 REKTOR ANDRZEJ SOBKOWIAK

11 STUDIA DOKTORANCKIE
Rozmowa z prof. Stanisławem Uliaszem

12 MUZYCZNE DAMY
Bogusław Kotula

WSPÓLNA OBECNOŚĆ
Autonomiczny dodatek literacki

13 ANDERS HOLMQUIST ŻYJE
Władysław Serwatowski

13 ŚWIĘTO PO KARNAWALE
Ryszard Zatorski

14 CUDOWNA LAMPA
Ewa Piotrowska

14 OBRAZY MALOWANE SŁOWEM
Ryszard Zatorski

15 WSPÓLNOTA DUSZ
Piotr Rędziniak

16 OTWARTA DLA WSZYSTKICH
Michał Rut

16 MRZONKI CZY NADZIEJE?
Andrzej Szypuła

18 DUMNI Z TRADYCJI
Aleksandra Wanic

19 PLATFORMA EDUKACYJNA
Rozmowa z Wandą Chodur-Filip

19 SŁYNNA NIEMIECKA PRECYZJA
Agnieszka Depowska

20 GWIAZDY SIATKÓWKI
Wiesław Karny

20 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek

21 KOSZYCZEK ŚWIĘCONEGO
Jerzy Maślanka

21 FRASZKI
Adam Decowski

22 SABATINI
Rozmowa z Januszem Kołczem

Nasz Dom Rzeszów

WYDAWCA:
Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów
Nakład: 5 tys. egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ
Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka
tel. kom. 602 377 303
Redaktor wydania: Ryszard Zatorski
Redakcja techniczna: Ryszard Świątoniowski, Wojciech Borkowski, Grzegorz Wójtowicz
Projekt graf., skład: RS DRUK – Studio DTP
Druk: RS DRUK Sp. z o.o.
Adres redakcji: 35-082 Rzeszów,
ul. Podgórska 4, tel./fax (017) 85 40 790
www.naszdom.rzeszow.pl
e-mail: rzeszow@rsdruk.pl naszdom@rsdruk.pl

MOJE REFLEKSJE

Jerzy Maślanka

KARIERA

I kto by dzisiaj tak pomyślał,
a pogląd taki ja popieram,
że nasza kariera przyszła
często zależy od fryzjera.

Podobno w Stanach lub Angoli,
Warszawie, Hadze i Izmirze
cenimy, gdy się dobrze goli
i oczywiście nieźle strzyże.

Tadzio, kolega szkolny z roku,
gdy mnie podgala to się zwierza:
w PRL-owskim dawnym bloku
to się co drugi strzygł na „jeża".

W historii naszej gdybym szukał
postaci wodza czy premiera,
niedelikatne to – odpukać –
fryzurkę mieli w kształcie zera.

Po transformacji ustrojowej,
gdy wolność przyszła krok po kroku,
to weszły też tendencje nowe:
drobniutki wąsik, włos na boku...

W „ptaszęcych" czasach, które mamy,
to już jest narodowa cecha,
subtelny loczek zakręcamy,
Jak gość, co do nas się uśmiecha.

PS
W PZPN-ie spadną głowy,
aferę goni wciąż afera,
taki handelek był klubowy,
a się zaczęło też od „Fryzjera".

NOWA KSIĄŻKA
JERZEGO MAŚLANKI
„SPRÓBUJ BYĆ SOBĄ"

Wybór wierszowanych felietonów satyrycznych.

KRÓL W RATUSZU

Malarski symbol nadania praw miejskich Rzeszowowi

Od 26 lutego br. w rzeszowskim ratuszu wisi monumentalny obraz, przedstawiający nadanie praw miejskich Rzeszowowi przez króla Kazimierza Wielkiego. Wtedy również rycerz **Jan Pakosławic** otrzymał włość rzeszowską. Obraz z centralnie pomieszczoną nań postacią króla **Kazimierza Wielkiego** przypomina datę 19 stycznia 1354 roku – moment historii związany bezpośrednio z nobilitacją i początkiem miejskich tradycji Rzeszowa. Namalował go artysta plastyk Janusz Szpyt. Pierwotnie obraz miał zdobić główną ścianę Sali Posiedzeń, ale ostatecznie jest w miejscu może nawet bardziej dostępnym rzeszowianom i gościom – wisi na pierwszym piętrze, na ścianie przy schodach wiodących do gabinetu prezydenta. Ale być może kiedyś, gdy już bez ideowych emocji modernizowany będzie wystrój reprezentacyjnej sali, obraz trafi na miejsce pierwotnie dla niego przymierzone. ■

JANUSZ SZPYT - urodził się 8 czerwca 1960 roku w Lubaczowie. W latach 1979-1981 studiował na Wydziale Grafiki ASP w Katowicach w pracowni prof. Jerzego Dudy-Gracza, następnie na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W 1994 r. ukończył studia z dyplomem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Malarstwa. W 1983 roku wraz z Piotrem Naliwajką i Leszkiem Żegalskim utworzył Grupę Trzech. Grupa ogłasza manifesty artystyczne w wydawanej przez siebie gazecie „Bengal". W dorobku artystycznym Janusza Szpyta jest ponad 40 wystaw indywidualnych i udział w 27 wystawach zbiorowych. Wystawiał m.in. w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu, Przemyślu, Rzeszowie, Bielsku- Białej, Białystoku, Katowicach w lubaczowskim Muzeum Kresów. A za granicą w: Paryżu, Moskwie, Amsterdamie, Barcelonie, Hadze, Berlinie, Frankfurcie, Lwowie.

SŁOCIŃSKA STRAŻ WIELKANOCNA

Fot. Mieczysław A. Łyp

PAŁAC ŚLUBÓW W SŁOCINIE

Ten brylant należy doszlifować i odkurzyć, aby lśnił blaskiem dla Rzeszowa

Edward Słupek

Przyłączenie Słociny do Rzeszowa napawa nas ciągle dobrymi i obiecującymi nadziejami. Od ponad roku nową dzielnicą jest wieś z sześćsetletnią tradycją i zasługami. Przebogata to historia, z wątkami chlubnymi i bolesnymi oraz nadzieją, że teraz już w mieście spełni się wiele oczekiwań.

Są też i szare strony owego przyłączenia. Jestem przekonany, że w sąsiedztwie obecnej zabudowy – o charakterze zanikowo wiejskiej oraz ostatnimi czasy willowej – nie ma żadnych szans na budowę osiedli. Nie będzie zabudowy o miejskim intensywnym charakterze, bo autochtoni nie pozwolą na zmianę urbanistyczną w swoim sąsiedztwie. Bowiem każdy chciałby mieszkać w mieście, a przed oknami mieć scenerię ukwieconej łąki. Świadczy o tym konflikt wokół zamiaru budowy osiedla opodal cmentarza cholerycznego w kierunku na Rocha.

Oprócz zwyczajnej prozy, jakiej wiele we wsiach i miastach, Słocina ma prawdziwy brylant, który należy jedynie lekko doszlifować i odkurzyć, aby lśnił blaskiem dla Rzeszowa. Jest nim XIX-wieczny dworek wraz z otaczającym go pięknym parkiem z rzadko spotykanym starodrzewem. To miejsce – jak doskonale wiedzą znawcy nie tylko zabytków – mogłoby być ozdobą Rzeszowa. Prawdziwą perłą w tym parku są stawy nieopodal dworku, prawdopodobnie służące niegdyś do hodowli ryb, z czego słynęła Słocina. Wszystko świetnie skomunikowane i robiące wrażenie geniuszu architektonicznego. Tak przetrwało wieki. Tylko ten dworek z deskami w oknach zamiast szyb, jakby prosił, że chce nas olśnić, chce nam wszystkim służyć…

Ostatnimi właścicielami dworu przed wojną byli Chłapowscy. Obecnie, w wyniku zamiany za były Hortex przy Słowackiego, gdzie mieści się IPN, dworek stał się własnością miasta, czyli nas wszystkich – mieszkańców Rzeszowa. Zatem powinien służyć nam wszystkim. Najlepiej byłoby tam urządzić Pałac Ślubów i traktować to jako jego podstawową funkcję użytkową. W czasie, gdy bez przerwy mówimy o promocji Rzeszowa, będziemy tutaj mieli promocję najbardziej permanentną, powszechną. Prawie wszyscy w pewnym momencie życia zawieramy przecież związki małżeńskie. To jest wydarzenie rodzinne najwyższej wagi i elegancji – szyk i szpan i wrażenia rozpamiętywane potem przez wiele lat przez wszystkich uczestników. Śluby i wesela odbywają się nierzadko z udziałem gości z całego świata. Ciężko wymyślić lepszą, mimowolną wszak okazję do promocji miasta niż wszystko co otacza śluby, ożenki.

Ta oprawa, szczególność wydarzenia są okazją do pokazania Rzeszowa z eleganckiej strony bycia i życia. To okazja, by poczuć się dumnym jako mieszkaniec naszego miasta. Oczywiście park i sam dworek musiałyby być gruntownie odrestaurowane, co i tak jest już konieczne, aby nie doprowadzić zabytku do całkowitej ruiny, czego znakiem symbolicznym jest kikut bramy wjazdowej na teren tej posesji. Można przy okazji poszerzyć wspomniane funkcje – nie tylko Pałac Ślubów, ale i usługi weselne na miejscu w odpowiednio architektonicznie wpasowanych nowych

obiektach. Można byłoby dostosować do tych zadań, oczywiście po gruntownej modernizacji, budynki gospodarcze dawnego dworu, m.in. rządcówkę i spichlerz.
Sądzę, że wielu z naszych rodaków, wyjeżdżających nie tylko do przysłowiowej Irlandii, przywiezie z różnych stron Europy, a nawet z innych kontynentów, drugą połowę do zamążpójścia czy ożenku. I zapewne wiele owych młodych par zechciałoby uczynić to uroczyście w prawdziwym Pałacu Ślubów i kontynuować weselną biesiadę na miejscu w dworskim otoczeniu. Aby prywatnie mieć satysfakcję i być jednocześnie dumnym, że w naszym Rzeszowie jest takie godne miejsce. Setki, tysiące filmów amatorskich, i nie tylko, zdjęć i zachowanych w pamięci obrazów Rzeszowa z takich wydarzeń rodzinnych, będą nieraz skuteczniej promować nasze miasto w Europie i świecie, niż różne błyskotliwe (od błyskotek) działania za grube pieniądze, a skuteczne tylko pozornie.
Oprócz funkcji obrzędowo-ślubnej, pałac mógłby pełnić szereg innych zadań, choćby takie przykładowo jak Łazienki w Warszawie, gdzie w pięknej scenerii parku i dworku można by posłuchać koncertów muzyki stosownych temu miejscu, odmiennych od tętniących innymi emocjami imprez w Rynku. Tamże mogłyby mieć też miejsce inne wydarzenia kulturalne, jak również spotkania, konferencje międzynarodowe i nie tylko. Byłby to także jeden z elementów, który połączyłby jeszcze czytelniej nową dzielnicę ze starym miastem poprzez umieszczenie w Słocinie tak ekskluzywnych dla Rzeszowa funkcji społecznych i kulturalnych. Panów Radnych Naszego Domu – Rzeszowa i innych klubów już zapraszam do lansowania tego pomysłu, aby osiągnąć wskazany skutek.
W słocińskim parku dworskim, jak już wspomniałem, są także stawy, takie maleńkie jeziorka, skąd wczesną wiosną wychodzą tysiące żab, aby dotrzeć do okolicznych łąk i mokradeł. Pokonują wtedy groblę, po której biegnie uczęszczana droga. I te żaby giną pod kołami aut przejeżdżających obok parku i łąk! Proszę i apeluję – gdy te bezbronne, nieświadome płazy rozpoczną odwieczny wiosenny exodus, należy wtedy zamknąć drogę, albo zastosować inne rozwiązania zapobiegające rzezi żab. Nie jest to bowiem jedyna droga wiodąca do Słociny. Sądzę, że krótki objazd nie byłby kłopotliwy, a uratowalibyśmy wiele tych brzydkich, ale pożytecznych i niewinnych istot.

■ Edward SŁUPEK
drawd@smlw.pl

SZLACHETNOŚĆ I NIEZWYKŁOŚĆ

Święty Józef patronem Wielkiego Postu

Adam Podolski

Może budzić zdziwienie fakt, że święty Józef nie jest tak znany i popularny wśród niezwykłych i szlachetnych mężczyzn opisywanych w Biblii, jak choćby Abraham, Mojżesz, Hiob czy też apostołowie: Piotr, Jan albo Paweł.
Po dwóch tysiącach lat ciągle jeszcze wielu chrześcijan ma dziwne i wypaczone wyobrażenia na temat małżonka Maryi. Często myślimy o nim jako o starszym, poważnym, a może nawet smutnym mężczyźnie, który niewiele rozumiał z tajemniczej historii Maryi oraz z tajemnicy jej niezwykłego dziecka. Wielu ludzi sądzi, że powołaniem Józefa było jedynie dyskretne opiekowanie się małżonką i jej dzieckiem poprzez bierne wypełnianie poleceń, które Bóg przekazywał mu we śnie. To, że św. Józef jest mniej znany od innych wspaniałych mężczyzn w historii zbawienia, wynika tylko po części z faktu, że Pismo Święte mówi o nim niewiele. Jest to też efektem jego własnej decyzji, by pozostać na drugim planie, by być dobrym cieniem Maryi i Jezusa, by być dla nich parasolem przyjaźni, troski i czułości, by być dyskretnie obecnym po to, aby osoby, które najbardziej pokochał czuły się najmocniej chronione i bezpieczne.
Dla św. Józefa było oczywiste, że im dojrzalsza i silniejsza jest miłość mężczyzny do żony i dziecka, tym bardziej on sam pragnie pozostać w cieniu i ukryciu. Pierwsza i najważniejsza cecha św. Józefa to fakt, iż jest on wyjątkowo Bożym człowiekiem. Jego świętość, szlachetność i niezwykłość jest udokumentowana i potwierdzona w sposób zupełnie niepodważalny i niepowtarzalny na kartach Pisma Świętego.
Postawa Józefa potwierdza, że jest on człowiekiem wiary i modlitwy. W obliczu zaskakujących losów Maryi i jej syna Józef nie kieruje się własną spontanicznością czy mądrością, lecz pozostaje wsłuchany w głos Boga i posłuszny w takich sytuacjach, które wymagają od niego wprost heroicznej wiary i zawierzenia Bogu (por. (Mt 1, 18-25; Mt 1, 18-25). Drugą – obok świętości – cechą Józefa jest to, iż był on mężem Maryi (Mt 1, 16). Od początku tego związku Józef staje w obliczu sytuacji, która przeraziłaby chyba każdego mężczyznę i która również jego wystawia na najwyższą próbę zaufania do Boga i do człowieka. Oto zanim zamieszkał z Maryją, młody i zakochany Józef odkrywa, że wybranka jego serca oczekuje narodzin dziecka. Ponieważ był to początek ciąży, to Józef nie mógł tego faktu dostrzec naocznie. Z pewnością o wszystkim powiedziała mu wprost Maryja. Z pewnością też opisała mu niezwykłe okoliczności zwiastowania anielskiego i poczęcia dziecka, które nosiła w swoim łonie. Dla każdego z nas jest oczywiste, że to, co Józef usłyszał od swojej małżonki, brzmiało zupełnie nieprawdopodobnie. Pierwszą jego reakcją musiało być zdziwienie, zaskoczenie, niepokój, bolesne powątpiewanie.
Z początku Józef miał prawo mieć tysiące pytań i dopuścić do serca wiele dziwnych myśli i hipotez. Nie mógł przecież w punkcie wyjścia rozumieć całej tej historii, której do końca nie rozumiała nawet Maryja. Zachowanie Józefa świadczy o tym, że uwierzył on w to, co niewiarygodne. Józef był jednak bliski decyzji o dyskretnym opuszczeniu swojej żony. Najwyraźniej bał się traktować siebie jako męża w odniesieniu do kogoś tak niezwykłego i tak niesłychanie wyróżnionego przez Boga jak Maryja. Właśnie wtedy interweniuje Bóg. „Oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w niej poczęło. Porodzi syna, któremu nadasz imię Jezus, on bowiem zbawi swój lud od jego grzechów. Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją małżonkę do siebie, lecz nie zbliżał się do niej, aż porodziła syna, któremu nadał imię Jezus” (Mt 1, 18-25). Poprzez wiarę i modlitwę potrafił wczuwać się w wolę Boga i odczytywać jego plany.

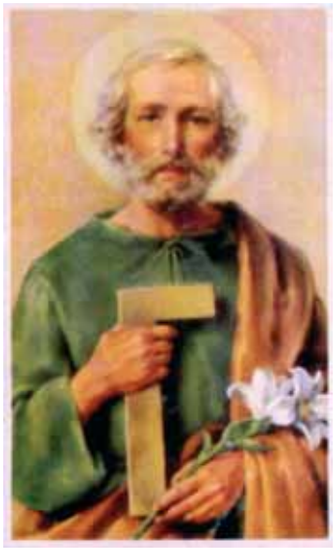

Święty Józef jest nie tylko najwspanialszym ideałem postawy mężczyzny wobec kobiety. Jest też najwspanialszym w historii wzorem postawy mężczyzny wobec dziecka. Przyjmując Maryję za małżonkę, Józef przyjmuje z największą miłością i troską również jej dziecko, które nie jest jego dzieckiem, a które ona kocha nad życie. Od początku historia Jezusa na tej ziemi oraz okoliczności jego narodzin wystawiają Józefa na próbę męstwa i wytrzymałości i on zdaje egzamin z bycia mężem i ojcem w sposób wyjątkowy. Niech czas Wielkiego Postu będzie dla nas czasem św. Józefa.

■ Ks. dr Adam PODOLSKI
Uniwersytet Rzeszowski

HARCERSKI KOMINEK

Pamięci Olgi i Andrzeja Małkowskich

Małgorzata Prokop

Dzień Myśli Braterskiej poprzedzony został w Rzeszowie wieloma symbolicznymi wydarzeniami, które wiodły tropami Olgi i Andrzeja Małkowskich - obecnych patronów Podkarpackiej Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego. Obchodzimy właśnie Rok Małkowskich.

Składaliśmy kwiaty pod tablicą na budynku teatru oraz pod pomnikiem płk. Leopolda Lisa-Kuli, uczestniczyliśmy w mszy świętej koncelebrowanej przez ordynariusza diecezji rzeszowskiej, wielkiego przyjaciela harcerzy o rodowodzie skautowskim – ks. bpa **Kazimierza Górnego**. Otwarta została wystawa w ratuszowej galerii, przywołująca pamięć Małkowskich, którą przygotowała hm **Małgorzata Jarosińska**, przewodnicząca komisji historycznej. Tamże wśród pamiątek, kopii zdjęć i dokumentów przyciągała uwagę m.in. plansza z Cisowym Dworkiem w Sromowcach Wyżnych. W tym harcerskim ośrodku, stworzonym przez Olgę Małkowską przy wielkim finansowym udziale skautki angielskiej Violety Mason, funkcjonowała szkoła z internatem, organizowane były obozy, kursy instruktorskie i konferencje harcerskie.

Nieco później w reprezentacyjnej sali ratusza harcerski kominek symbolicznie rozniecił druh senior hm **Jan Irzyński** i wskazał na więzy z tradycją skautowską nie tylko ludzi z kręgów harcerskich. A seniorki hm **Zdzisława Martowicz** i hm **Zofia Nowakowska** w gawędach kominkowych przypomniały postaci obecnych patronów Chorągwi – Oleńkę i Andrzeja Małkowskich. Andrzej Małkowski traktował skauting jako nowy styl życia i metodę patriotycznego odrodzenia młodzieży. Był instruktorem i teoretykiem oraz współtwórcą harcerstwa, działaczem polskich organizacji młodzieżowych i niepodległościowych. Zginął 15 stycznia 1919 r. podczas katastrofy statku, na którym płynął z misją wojskową do polskich oddziałów w Odessie. Miał zaledwie 31 lat. Jego żona Olga zmarła w Zakopanem równo w 60 lat później. Do dziś pozostają oni wzorem dla współczesnych harcerzy. Właśnie od wizyty Olgi i Andrzeja Małkowskich 4 listopada 1911 roku w Rzeszowie i ich wykładu w budynku Sokoła (dziś jest tu Teatr im. Siemaszkowej) datują się początki ruchu harcerskiego w naszym mieście. Ideały głoszone przez Andrzeja Małkowskiego są przypominane w drużynach. Ale najważniejsze, że są one obecne w codziennej działalności harcerskiej. – Braterstwo, przyjaźń, życzliwość dla ludzi na każde zawołanie są wyznacznikami naszej harcerskiej służby. Budujemy autorytet dzisiejszego harcerstwa na wartościach głoszonych przez Andrzeja i Olgę Małkowskich – potwierdziła hm. Władysława Domagała, komendantka Chorągwi Podkarpackiej ZHP.

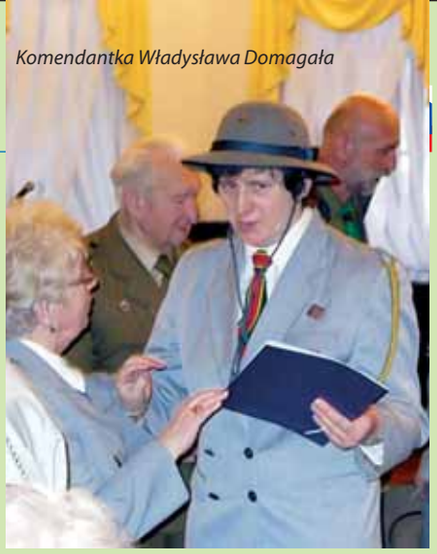

Komendantka Władysława Domagała

Płonął kominek, gawędy przybliżały postaci Małkowskich, a w piosenkach nasza gromada potwierdzała, że „wszyscy harcerze to jedna rodzina", że idziemy i pniemy się wzwyż, by „zdobyć szczyt ideału, świetlany harcerski krzyż". A górowała nad tym wielka kopia obrazu ślubnego Małkowskich. – Wiara i miłość – to były dwa najważniejsze źródła siły Oleńki – stwierdziła druhna Nowakowska opowiadając, jak współtwórczyni polskiego skautingu urzeczywistniała w praktyce wymarzoną Rzeczpospolitą Harcerską. Tradycje harcerskie ożyły także w rozmowach i opowieściach seniorów obecnych podczas kominkowych i wcześniejszych wydarzeń. Był z nami m.in. z wodniackiej drużyny hm **Wojciech Brzechowski**, b. komendant chorągwi hm. **Zdzisław Czownicki**, oraz druhny i druhowie z kręgu seniorów Siwe Gołąbeczki na czele z dh. **Marią Michalską**. A w pobliżu kominka rozsiadły się drużyny: zuchów ze SP nr 1 im. prof. Władysława Szafera w Brzozowie i dwie drużyny środowiskowe – 64. DH i 65. DSH.

Od 1927 roku 22 lutego obchodzony jest przez harcerzy jako Dzień Myśli Braterskiej. Światowe władze skautowe uczciły w ten sposób założyciela swojej organizacji – Baden-Powella, który urodził się 22 lutego 1857 w Londynie. Jest to również dzień rocznicowy urodzin jego żony Olave Baden-Powell, współtwórczyni skautowego ruchu żeńskiego, młodszej od męża o blisko 30 lat. Rok 2008 jest rokiem Andrzeja i Olgi Małkowskich – twórców harcerstwa w Polsce. Tak postanowił Senat w specjalnej uchwale przyjętej 7 lutego br. W 2008 r. przypada też 90. rocznica powstania Związku Harcerstwa Polskiego oraz 120. urodzin Małkowskich.

■ Hm. Małgorzata PROKOP

Małgorzata Jarosińska

Zofia Nowakowska i Zdzisława Martowicz

Drużyna zuchów z SP nr 1 w Brzozowie

Fot. Ryszard Zatorski

Drużyny środowiskowe ZHP - 64. DH i 165. DSH

OBCIACHOWE ŚWIĘTO?

Z amerykańskim rodowodem sprzed 100 lat

Hipokryzja (hypokrisis [gr]udawanie) - zachowanie lub sposób myślenia i działania charakteryzujący się niespójnością stosowanych zasad - oficjalne głoszenie przestrzegania określonych zasad i jednoczesne ich „ciche" łamanie, gdy nikt tego nie widzi, wymyślanie rozmaitych teorii, które w pokrętny sposób tłumaczą stosowanie różnych norm moralnych przy różnych sytuacjach.

Dorota Dominik

Od kilku lat mamy problem, jak zachować się 8 marca, a dotyczy on zarówno mężczyzn, jak i same zainteresowane tym dniem panie. Nawet anglosaskie walentynki nie budzą już tylu kontrowersji.
No bo jak tu dobrze wypaść i zachować przy tym „polityczną poprawność"? On myśli – nie złożę życzeń, nie kupię kwiatka, ona obrazi się, nazwie męskim szowinistą. Złożę życzenia, otrzymam etykietę PRL-owskiego wstecznika. Ona kryguje się – lubię to święto i chciałabym, aby oni złożyli mi życzenia, ale jak wspomnę o 8 marca, pomyślą, że jestem jakąś feministką. W konsekwencji ona i on prezentują nonszalancję lub obojętność – on kupi smętnego tulipana i cichaczem jej wręczy, ona zrobi obojętną minę, że niby nie przywiązuje wagi, bo to takie tam dyrdymały.

Nie wiedzieć dlaczego wielu do dziś sądzi, że Dzień Kobiet to komunistyczne święto. Nic bardziej błędnego. 8 marca 1908 r. w Nowym Jorku 15 tysięcy kobiet, pracownic fabryki tekstylnej, rozpoczęło strajk, domagając się praw wyborczych i polepszenia warunków pracy. Właściciel fabryki zamknął je w pomieszczeniach magazynów, chcąc uniknąć rozgłosu. Wybuchł pożar, w którym zginęło 129 kobiet. Dwa lata później ustanowiono Międzynarodowy Dzień Kobiet jako wyraz szacunku dla ofiar walki o godne warunki pracy i równouprawnienie kobiet. Zadziwiające podobieństwo tych wydarzeń z innym ruchem społecznym, który zapoczątkował upadek komunizmu.
W epoce PRL-u Dzień Kobiet kojarzył się – co przypominają złośliwie jego przeciwnicy – z goździkiem i rajstopami. No cóż, szanowni krytycy; goździk jako kwiat jest o wiele ładniejszy od mdłego tulipana, a rajstopy… Tylko prawdziwa kobieta tamtych czasów pamięta, jakim rarytasem, często nie do zdobycia, były rajstopy! Dziś niektórzy, do końca niezdecydowani, najchętniej zapaliliby „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek" – czy jak kto woli – jestem za, a nawet przeciw – święto tak, ale feministki nie. I najlepiej bez rozgłosu, bo to nigdy nie wiadomo, kto za tym stoi. Oczywiście, prawdziwy Mężczyzna zawsze doceni w kobiecie Kobietę, nawet jeśli na co dzień wykonuje ona mało kobiece zajęcie lub kieruje pracą mężczyzn – on nie będzie miał wątpliwości, czy świętować, czy nie. Pozostają więc ci niezdecydowani. Ponieważ jednak życie nie znosi próżni, a my, kobiety, potrafimy radzić sobie w każdej sytuacji, obserwuję nowy obyczaj: nie czekając na wahających się panów, same składamy sobie nawzajem życzenia. I bynajmniej nie należy traktować tego zjawiska w kategoriach humorystycznych. Sądzę, że to wyraz rodzącej się (nareszcie!) kobiecej solidarności, wzrostu poczucia wartości kobiet, świadomości własnych praw i możliwości. Może jest to też wyraz zwyczajnej, damskiej przyjaźni, którą docenia każda prawdziwa Kobieta i prawdziwy Mężczyzna. Na koniec jeszcze jedna informacja dla przeciwników Dnia Kobiet. W starożytnym Rzymie, właśnie w marcu, obchodzono MATERNALIA jako święto kobiet, macierzyństwa i płodności. Pozdrawiam i życzę szczęścia wszystkim wspaniałym Kobietom oraz wszystkim wspaniałym Mężczyznom, którzy je doceniają.

■ Dorota DOMINIK

Hotel Rzeszów

Znikający symbol z czasów PRL

Fot. Ryszard Zatorski

Z prawej Józef Gajda, jeden z autorów wystawy; obok red. Beata Sander.

Taki tytuł nosi najnowsza wystawa, którą można oglądać w Galerii Fotografii przy ul. 3 Maja, przygotowana przez zespół pod kierownictwem pani dyrektor Ireny Gałuszki.
Są tam fotogramy, które tylko pozornie dokumentują historię powstania, funkcjonowania i zburzenia hotelu. Tam można odczytać coś więcej – reporterski, ale i artystyczny zapis ogromnego fragmentu tradycji naszego miasta. Na wernisażu były wspomnienia zwiedzających, dyskusje i refleksje nad przemijaniem. Byli też autorzy zdjęć. Bogaty jest tam zestaw prac naszego współpracownika – fotoreportera **Józefa Gajdy**. Część z nich pokazaliśmy na naszych łamach w lipcu ub. roku. Są też zdjęcia znakomitych, nieżyjących niestety fotografików: **Jacka Fishera**, **Jerzego Jawczaka**, **Zdzisława Postępskiego**, a także innych zaproszonych aktywnych mistrzów obiektywu: **Ireny Gałuszki**, **Franciszka Mazura**, **Andrzeja Rułki**, **Bogdana Szczupaja**. Ponadto prezentują swoje spostrzeżenia fotograficzne laureaci i uczestnicy ogłoszonego przed wystawą konkursu: **Paweł Bińczycki**, **Marcin Bujak**, **Marta Gromadzka**, **Tadeusz Kapłon-Rybski**, **Tomasz Kluz**, **Daniel Kowal**, **Piotr Krupa**, **Adam Lorynowicz**, **Rafaello Morgan**, **Andrzej Pado**, **Jakub Rycko**, **Ewa Sambor**, **Sławomir Skarbowski**, **Zdzisław Świeca**, **Marcin Zacios**, **Marcin Zdun**. ■

Kultura zbliża

Miasta partnerskie: Rzeszów – Bielefeld

Na przełomie lutego i marca gościła w naszym mieście delegacja z Bielefeldu – miasta partnerskiego. Zbliżanie mieszkańców miasta z krańców wschodnich Polski i z zachodnich Niemiec poprzez wydarzenia kulturalne jest godne uwagi, pochwały i kontynuowania.
Niegdyś na naszych łamach **Lesław Wais** wskazywał, że taki partnerski festiwal permanentny mógłby być korzystną ofertą kulturalną i promocyjną. Gospodarze Rzeszowa, na czele z prezydentem **Tadeuszem Ferencem** przyjmowali gości z honorami. Jakże niezwykle przyjazne i symboliczne były spotkania nadburmistrza Bielefeldu dr. **Dawida Eberharda** i posła do europalamentu dr. **Mieczysława Janowskiego**, b. prezydenta Rzeszowa. Wszak obydwaj panowie parafowali w 1991 roku umowę partnerską pomiędzy miastami do dziś współpracującymi z sobą.

Fot. Ryszard Zatorski

Solveig Ingrid Hild

Wymieńmy dwa tylko wydarzenia artystyczne – dwukrotny koncert w Filharmonii Rzeszowskiej filharmoników z Bielefeldu pod dyrekcją **Petera Kuhna** i połączonych chórów – gości z Niemiec i uniwersyteckiego z Rzeszowa, których koncertowo przygotowali – **Hagen Enke** i prof. dr hab. **Marta Wierzbieniec**. Wcześniej w Galerii Zespołu Szkół Plastycznych w Rzeszowie otwarta została wystawa rzeźby i malarstwa **Solveig Ingrid Hild**, artystki z Bielefeldu. „Jej sztuka jest zawsze wyrazem gracji i wdzięku", zachęcał **Wolfganhg Zastrozny** w zaproszeniu na wernisaż. Urodziwa autorka potwierdziła jednocześnie, z jak wielkim wdziękiem i gracją można być przewodnikiem na wystawie własnej twórczości, która kolorem i abstrakcyjną formą oddaje jej emocjonalne rozterki, pobudza wyobraźnię. I uwaga przy tej okazji – jeśli zechcemy pokazać w Bielefeldzie twórczość naszego środowiska plastycznego, należałoby koniecznie i bezwzględnie skorzystać z sugestii i wyboru dzieł naszych artystów, ale dokonanego przez znawców sztuki, np. z kręgu rzeszowskiego BWA. ■

OCHRONA DÓBR OSOBISTYCH

Efekt szkodliwej wypowiedzi jest natychmiastowy

Bogusław Kobisz

Od dłuższego czasu w prasie, radiu i telewizji słyszymy, jak politycy obrzucają się błotem, obrażają i znieważają. Wydawać by się zatem mogło, że powinni większość czasu spędzać później w sądach na procesach, ale tych procesów jest niewiele, a może się toczą po cichu za zamkniętymi drzwiami.

O co w tym wszystkim chodzi? Chodzi o to, żeby naopowiadać na przeciwnika politycznego, wroga złe rzeczy, żeby go obśmiać, pokazać opinii publicznej w jak najgorszym świetle po to, by stracił dobrą opinię, a w rezultacie część elektoratu, który na niego głosował lub mógłby głosować. No i najważniejsze, żeby użyć przy tym na tyle „niewinne" słowa, aby później sąd nie uznał ich za obraźliwe i znieważające.

Aby sprawa „nadawała" się do sądu musi nastąpić naruszenie dóbr osobistych, gdyż takie dobra podlegają ochronie przez prawo cywilne. **W myśl artykułu 23. kodeksu cywilnego – ten, czyje dobro zostało zagrożone cudzym działaniem, może żądać zaniechania tego działania, chyba że nie jest ono bezprawne.** W razie dokonanego takiego naruszenia może on także żądać, żeby osoba, która się tego dopuściła, dopełniła czynności potrzebnych do usunięcia jego skutków, a w szczególności, by złożyła oświadczenie odpowiedniej treści i w odpowiedniej formie. Na zasadach określonych w kodeksie cywilnym może również żądać zadośćuczynienia pieniężnego lub zapłaty odpowiedniej sumy pieniężnej na wskazany cel społeczny.

Jeżeli wskutek naruszenia dobra osobistego została wyrządzona jakaś szkoda majątkowa, poszkodowany może żądać jej naprawienia na zasadach ogólnych.

Dobra osobiste człowieka to w szczególności zdrowie, wolność, cześć, swoboda sumienia, nazwisko lub pseudonim, wizerunek, tajemnica korespondencji, nietykalność mieszkania, twórczość naukowa i racjonalizatorska. Dobra te podlegają ochronie prawa cywilnego niezależnie od ochrony, jakiej udzielają im inne przepisy prawa.

Proszę zwrócić uwagę, że słowa najczęściej są odpowiednio dobierane, a jeśli nawet dochodzi do procesu, to kara jest łagodna i nikt już nie pamięta o co tak naprawdę chodziło, „czy on okradł, czy jego okradziono". Ponadto w wyniku wielu zabiegów procesowych stosowanych przez pozwanego sprawy ciągną się dość długo. Wymaga to wielu wizyt w sądzie, co niekiedy osobie czynnej zawodowo skutecznie dezorganizuje czas. Efekt szkodliwej wypowiedzi jest niemal natychmiastowy, a sprawiedliwy wyrok za naruszenie dóbr – jeżeli sąd takie zachowanie uzna za naruszenie dóbr osobistych – odległy w czasie.

Często zdarza się tak, że pokrzywdzony nie dochodzi ochrony swych praw tylko dlatego, że ma świadomość, iż do czasu zanim ukaże się jakieś sprostowanie czy też przeprosiny wszyscy zapomną już o co chodziło i nie w jego interesie jest sprawę „odgrzewać" na nowo i wszystkim przypominać. Obecnie sprawy tego typu mają być rozpatrywane w szybkim tempie, ale życie pokaże, jakie to tempo faktycznie będzie.

Nie tak dawno cała prasa stanęła w obronie dziennikarza, który rzekomo miał iść do więzienia za pisemną krytykę jakiegoś działacza politycznego. Inne osoby tej profesji w zawodowej solidarności zamknęły się wtedy na chwilę w klatce ustawionej przed Sejmem, aby zamanifestować przeciwko „zamykaniu dziennikarzom ust". Prasa huczała, współczuła biedakowi i domagała się zmiany przepisów. Moim zdaniem była to świadoma manipulacja opinią społeczną. Przeciętny czytelnik czy telewidz nieznający prawa faktycznie mógł nabrać przekonania, że za słowa krytyki dziennikarz może pójść siedzieć.

Cyrk – to i tak bardzo delikatne określenie sytuacji, jaka miała miejsce.

Kodeks cywilny przewiduje jedynie przeprosiny i dolegliwości finansowe, ale nie kary pozbawienia wolności. Ten dziennikarz, owszem, miał pójść do aresztu, ale nie za słowa krytyki, lecz za to, że nie wykonał wyroku sądu, czyli nie przeprosił pokrzywdzonego. To zasadnicza różnica, dziennikarze nie raczyli jednak tego dokładnie wyjaśnić.

Bogusław KOBISZ,
Firma Prawnicza IUS

W BIEGU PO SUKCES

Cudze chwalicie, swemu zazdrościcie

Joanna B. Hałaj

Sukces to ukoronowanie pewnego etapu w wyznaczonej przez siebie drodze. Dla tych, którzy go osiągnęli jest to wynik najczęściej opłacony ponadzwyczajnym poświęceniem czasu wypełnionym determinacją.

Nic nie spada z nieba. Przeciętność kreuje szarość. Tylko samozaparcie, chęć walki o lepsze jutro, wizja dnia jutrzejszego zdecydowanego własnymi rękoma, to jedyna droga dotarcia do wyznaczonego celu. Droga do sukcesu to również bieg z przeszkodami, w którym w przeciwieństwie do bieżni gładkiej, są przysłowiowe płotki, często z murem trudnym do przeskoczenia, a bieżnia przeważnie pełna „nierówności" i nieoczekiwanych wybojów. Ta sportowa analogia ma często asymetryczność obrazującą się najczęściej w tym, że im bliżej jesteś przysłowiowej „mety" (czyli owego sukcesu) tym mniej jest wokół ciebie prawdziwych kibiców. Czy sukces twój nie jest często przysłowiowym ziarnkiem piasku w oku dla twojego otoczenia?

Sukces to często oznaka ponadprzeciętności. Twój awans staje się potencjalnym zagrożeniem dla tych, którzy tym samym pozostają w miejscu, w którym najczęściej tkwią od dawna. Sukces kreuje najczęściej następny i jest swego rodzaju trampoliną do odbicia się jeszcze wyżej. W tym wypadku często twoje środowisko zachowuje się tak, jakby chciało w tym momencie wypuścić ci wodę z basenu, kiedy staniesz na owej trampolinie. W tym biegu po sukces z każdym pokonanym zakrętem jesteś coraz bardziej osamotniony. Coraz mniej spotykasz tych szczerych, dopingujących cię kibiców. Twoja coraz widoczniejsza wygrana staje się zagrożeniem w ich dalszym starcie. A szczególnie dotyczy to środowiska, w którym chęć dania z siebie czegokolwiek poza dotychczasowe status quo – jest mało prawdopodobne. Stawia tych właśnie ludzi przed faktem dokonania własnej samooceny, a to odbicie lustrzane najczęściej nie nastraja ich pozytywnie. Twój sukces najczęściej może wyzwalać zazdrość, niechęć, dwulicowość oraz brak szczerej pomocy w momencie, gdybyś o nią poprosił.

Droga do sukcesu to również czas poznania ludzi, środowiska, w którym obcujesz. To również droga hartująca twój charakter i osobowość. Z kolejnym krokiem, następnym osiągnięciem, człowiek sukcesu często staje się bardziej odporny i łatwiej mu przewidzieć czyhającą na niego reakcję otoczenia. To środowisko, które najpierw z przymrużeniem oka, a potem, kiedy cel jest coraz bliżej, zmienia się z powątpiewającego w niechętne, najczęściej nie zdaje sobie sprawy, że to ludzie sukcesu, czyli ci, którzy pracują w efekcie na

swoją nieprzeciętność są tymi, którzy powodują, iż nasze życie staje się biegiem po lepszą przyszłość. To właśnie ci ludzie są gwarantem, że nasza teraźniejszość i przyszłość jest coraz światlejsza, wygodniejsza, nowocześniejsza i świat idzie do przodu. To niechętne w autentycznym wspieraniu środowisko nie zdaje sobie sprawy z faktu, iż to ludzie sukcesu są powodem, że końcowy wynik ich oceny w oczach ludzi z zewnątrz, daje im możliwość tkwić w zachowawczej postawie i bezkreatywności. Szczególny to paradoks, ale również codzienna prawda, że zwykle ci, którzy najmniej dają z siebie, mają najwięcej do powiedzenia. Szkoda tylko, że ich swoista „mądrość" nie idzie we właściwym kierunku. Dopóki społeczeństwo, czy środowisko nie przyjmie postawy arbitra, który w momencie, kiedy biegnącemu do celu ktoś „podłoży nogę" i otoczenie go nie ukarze, nie napiętnuje, będziemy społeczeństwem pełnym hamulców, zniechęcającym młodych ludzi do bycia ludźmi sukcesu, jednostkami osiągającymi coraz większą doskonałość.

Stare porzekadło mówi: „cudze chwalicie, swego nie znacie". Na tę okoliczność proponuje własną wersję tego przysłowia: „cudze chwalicie, swemu zazdrościcie". A może pomyślmy o wspólnym sukcesie? Z pewnością osiągnięciem byłoby stworzenie takich warunków i atmosfery, aby ci, którzy przejawiają gotowość do osiągania kolejnych sukcesów, mogli się spełniać w atmosferze przychylnej ich celom. A ta pozytywna atmosfera może pojawić się tylko wtedy, kiedy każdy z nas indywidualnie zweryfikuje i postara się naprawić dotychczasową postawę.

Dr Joanna Barbara HAŁAJ
Uniwersytet Rzeszowski

KOŁŁĄTAJ DWU ŁAWEK

Uwagi wokół nowych nazw ulic

Zmiany nazw, szukanie patronów powstającym ulicom powinny mieć charakter uporządkowany czytelnymi zasadami. Trzeba je określić w miarę precyzyjnie, aby nie było nieporozumień, czego niedawno byliśmy świadkami. Patronów ulic należałoby tak dobierać, aby uwzględniać osoby zasłużone dla naszego miasta, które przysporzyły mu trwale splendoru. Albo wybitne postaci z tradycji Polski i szerzej nawet.

Radny **Jerzy Maślanka** złożył wniosek o powołanie grupy do opracowania regulaminu związanego z nazewnictwem ulic, skwerów, budynków, miejsc pamięci. Nie może być bowiem tak, że wybitny rzeszowianin, artysta światowego formatu **Jerzy Grotowski** patronuje zaledwie parkingowi przy filharmonii, **Hugo Kołłątaj** ma plac, który jest skrawkiem parku przyzamkowego z dwoma ławkami, a **Stanisław Konarski**, wybitny reformator oświeceniowy związany z naszym miastem, prekursor zasad stanowiących istotę Komisji Edukacji Narodowej, przypisany został w Rzeszowie do ulicy wprawdzie w samym centrum, ale tak wątłej rozmiarowo, że na planie miasta nazwisko patrona na niej się nawet nie może w pełni zmieścić, choć dorobek i format tego Polaka desygnował go nawet do patronowania jednej z alej w centrum. Można to było uczynić przy owej fali wymiany nazw kilkudziesięciu ulic.

Zaproponowana niedawno nazwa ulicy Rymanowskiej, w obrębie budowanych bloków opodal Podkarpackiej, wpisuje się w nazewnictwo istniejących już tam ulic: Bieszczadzkiej i Wetlińskiej. **Marek Grechuta**, którego mieszkańcy zapragnęli mieć za patrona swojej ulicy – mam nadzieję, że jest to wola większości zamieszkałych tam osób, a nie tylko czterech podpisanych pod wnioskiem – to niedawno zmarły wybitny piosenkarz i muzyk, podobnie jak **Czesław Niemen**, który już patronuje ulicy równoległej. Ich związek z Rzeszowem jest jednak taki, że Niemen pewnie ze dwa razy tutaj koncertował, a Grechuta, jeśli mnie pamięć nie myli, może raz, a może wcale? Argumentowanie, iż te ulice wkomponowują się w dodatku w nazewnictwo wcześniejsze, bo są w sąsiedztwie ulicy **Stanisława Wyspiańskiego**, jest przerzutnią myślowo-logiczną, mówiąc bardzo oględnie, nieco za daleką.

Nie można jednak było już na tym etapie sprzeciwiać się woli mieszkańców. Ale warto w przyszłości proponować patronów, którzy mają głębsze korzenie rzeszowskie. W lutowym numerze naszego miesięcznika, przypomnieliśmy jednego z takich artystów, rzeszowianina **Stanisława Wisłockiego**, znakomitego polskiego dyrygenta, pianistę i kompozytora. Zaproponowaliśmy, aby uczcić go w tym roku, nadając jego imię ulicy albo skwerowi w Rzeszowie. Andrzej Szypuła, wiceprezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego, złożył 30 października 2007 roku na ręce prezydenta Rzeszowa stosowny wniosek, a w jednym z wcześniejszych numerów miesięcznika opisał szczegółowo dorobek artystyczny tego znamienitego rzeszowianina. Przypomnę tylko, że Stanisław Wisłocki urodził się 7 lipca 1921 rok w Rzeszowie. Był on synem **Władysława Wisłockiego**, kapelmistrza orkiestry 17. Pułku Piechoty Ziemi Rzeszowskiej, autora *Marsza* tego pułku, granego do dziś. 31 maja 2008 roku minie 10 lat od śmierci Stanisława Wisłockiego.

Tyle tytułem nawiązania do niektórych artystów w kontekście nadawania nowych nazw ulicom.

W tymże lutowym numerze wybitny rzeszowianin, pisarz Zbigniew Domino przypomniał również, jak pochopnie i niechlubnie odebrano w pierwszych latach po transformacji ustrojowej ulicę przypisaną Sybiraczce **Anieli Krzywoń**. Podolanka, dziewczyna z Koropca, poległa w bitwie pod Lenino. Miała wtedy niespełna 18 lat i była wśród pięciuset poległych pod Lenino polskich żołnierzy Sybiraków jedyną kobietą. „Ciekawe – pisze Sybirak Domino – gdyby tak Aniela Krzywoń dotarła z Sybiru do Andersa, a mogło tak się zdarzyć, i poległa pod Monte Cassino, czy też wtedy ci prawi-patrioci ulicę by jej odebrali? Retoryczne pytanie." Przypomniał też, że tradycyjnie luty poświęcony jest pamięci Polaków ze wschodnich rubieży II Rzeczypospolitej, których Sowieci właśnie w tym miesiącu 1940 roku zaczęli masowo wywozić. Pierwsze zesłańcze transporty ruszyły na Sybir dokładnie 10 lutego 1940 roku. W takim transporcie znajdował się też Zbigniew Domino. Może warto byłoby usłyszeć teraz ten głos Sybiraka, przypominający Sybiraczkę Anielę Krzywoń, i naprawić mściwą głupotę tych, którzy pamięć o tej bohaterskiej dziewczynie wyrzucili na śmietnik.

Ryszard ZATORSKI

Fot. Józef Ambrozowicz

Ulica Stanisława Konarskiego

RZESZOWSKIE ULICE (cz. II)

Błędne gramatycznie, manieryczne, grupowe

Trudne do zrozumienia jest przywrócenie nazwy placu Szreniawitów (od nazwy herbu Szreniawa) w formie obocznej, bardziej ludowej – czyli Śreniawitów. Lubomirscy nie byliby tym zachwyceni, że o Kmitach nie wspomnę.

Żadne racje nie usprawiedliwiają też uchwalenia w nazwie ulicy błędu gramatycznego. Mam na myśli ulicę **Kopisty** (jest błędna forma ul. Kopisto). Jedną z ważniejszych arterii miasta nazwano aleją Powstańców Warszawy. Użycie dopełniaczowej formy drugiego członu jest błędne. Musi on być wyrażony w formie przymiotnikowej. Gdyby było inaczej, to podobne nazwy powinny brzmieć - ul. Powstańców Śląska, Konfederatów Baru, Powstańców Stycznia. Przecież ucho więdnie, gdy tego słucha się. Aleja winna zatem nosić poprawną nazwę **Powstańców Warszawskich**.

Dosyć często praktykowaną manierą jest nadawanie ulicom rzeczownikowych nazw formułowanych w mianowniku (ulice: Widok, Koło, Kępa, Lubicz, Zaścianek, Zagajnik, Zaułek, Promień, Opłotki, Stogi). Trudno tutaj znaleźć jakieś racjonalne przyczyny tego zjawiska. Przecież nie są to w żadnym przypadku pochodne nazw miejscowych. Powinny zatem mieć formę przymiotnikową, a więc: **Widokowa**, **Kolista** (bądź staropolska **Okolna**), **Kępowa**, **Opłotkowa, Stogowa**, **Promienista**, **Zagajnikowa**, **Zaściankowa** czy **Zaułkowa**. Odrębnie trzeba potraktować ulicę Lubicz. Jest to nazwa herbu rodowego. Należało więc ulicy nadać nazwę mnogą - **Lubiczów** (jak Szreniawitów). Ze względu na pejoratywne znaczenie pojęcia zaścianek (ludzie prymitywni, zacofani) nie chciałbym mieszkać przy takiej ulicy. Również nazwa zaułek nie jest zbyt szczęśliwa. To typowy rusycyzm. W większych miastach rosyjskich małe uliczki osiedlowe są właśnie zaułkami.

Są w Rzeszowie dwie ulice, które zmuszają do specyficznej refleksji. Ktoś im nadał imiona – **Zielna** i Ziołowa. Dla niewtajemniczonych językowo obie nazwy znaczą to samo. Już chociażby z tego względu z jednej należało zrezygnować. Jeśli tak, to z której? Ten dylemat jest jednakże pozorny. Przymiotnikowa forma od rzeczownika zioło brzmi – zielna. Natomiast ziołowa oznacza zrobiona z ziół. Ziołowa może być więc herbatka czy maseczka. Natomiast ulica Ziołowa mogła powstać tylko w głowie smakosza mocnej, ziołowej nalewki.

Część rzeszowskich ulic nosi przyimkowe nazwy. Stąd mamy ulice: **Na Skały**, **Na Stoku**, **Na Wzgórzu**, **Nad Przyrwą**, **Za Strugiem**, **Przy Torze**. Źródło swoje mają one w nazwach zwyczajowych ścieżek oraz gruntowych przejazdów i znane były jedynie nielicznym mieszkańcom najbliższej okolicy. Przenoszenie ich na nazwy ulic można uznać za zabieg przesadny, tym bardziej, że nie odpowiadają one toponimicznym zwyczajom językowym i nie mają żadnego emocjonalnego uzasadnienia. W historycznej tradycji językowej takie określniki były związane tylko z nazwami budowli, a nie ulic – kościół na skałce, dwór na wzgórzu. Pewną emocjonalną treść zawiera ulica **Pod Kasztanami**. Szkoda, że zamiast nazwy Przy Torze nie wymyślono ulicy Pod Gwiazdami czy Pod Chmurką.

Ktoś wpadł na pomysł tematycznego nadawania nazw grupom ulic. Ma to pewną praktyczną zaletę, gdyż znacznie ułatwia orientację w mieście. I tak pojawiły się ulice osiedla **Piastów**, swoisty teren ornitologiczny z ptasimi nazwami, rzemieślnicza **Kielanówka**, sadownicza **Staroniwa**, rolniczo-leśne **Staromieście** czy kwiatowe **Zalesie**. Ale i tutaj przytrafiają się niewydarzone pomysły np. Kaktusowa czy Kłosowa.

■ Roman MAŁEK

Fot. Ryszard Zatorski

Dodatki motywacyjne

Wniosek radnego Maślanki

Na wniosek przewodniczącego komisji edukacji **Jerzego Maślanki**, Rada Miasta Rzeszowa uchwaliła podwyższenie stawek motywacyjnych do 7 proc. planowanych minimalnych wynagrodzeń zasadniczych nauczycieli w danej szkole, a także dodatków funkcyjnych dla nauczycieli zajmujących stanowiska w szkołach dyrektorzy szkół liczących 36 oddziałów i więcej otrzymywać będą dodatki o 200 zł wyższe, czyli 1500-złotowe.

– Zwiększenie dodatków choć w części zrekompensuje nauczycielom z sołectw przyłączonych do Rzeszowa utratę dodatków wiejskich i mieszkaniowych – argumentował radny Maślanka. – Także kadra kierownicza szkół powinna zyskać choćby i taką satysfakcję pieniężną za dobrą pracę szkół, co częstokroć podkreśla w ocenach pracy szkół, nauczycieli i dyrekcji zarówno prezydent miasta i jego służby, jak i media regionalne, ogólnopolskie, a nawet za granicą. ■

PODKARPACKA ZACHĘTA

Miłośnicy sztuk plastycznych i artystów

W Rzeszowie powstało Podkarpackie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych. Zrzesza miłośników sztuk plastycznych i artystów działających na rzecz krzewienia sztuk pięknych. Główne cele towarzyszystwa to tworzenie kolekcji sztuki współczesnej, promocja artystów wywodzących się z Podkarpacia oraz tworzenie mecenatu. Ukonstytuowały się władze stowarzyszenia. Do zarządu weszli: **Jerzy Gancarz** – prezes, **Jacek Kawałek** – wiceprzewodniczący, **Jacek Nowak** – sekretarz, **Krystyna Węgrzyn-Białogłowicz** – skarbnik i **Jan Krygowski** – członek. ■

Jerzy Gancarz

ŚWIATOWY KONGRES

Z udziałem profesorów Uniwersytetu Rzeszowskiego

Światowy Kongres AIESEP 2008 w Sapporo (Hokkaido, Japonia) pod koniec stycznia br. został przygotowany przez University of Tsukuba (Japonia) i The University of Queensland (Australia).

Tematyka kongresu dotyczyła badań w perspektywie międzynarodowej w odniesieniu do polityki oraz pedagogiki sportu w wychowaniu fizycznym i treningu sportowym. A ideą naukowego spotkania było przenikanie kultur w dziedzinach sportu i wychowania fizycznego. Podczas oficjalnej ceremonii otwarcia uczestników powitali prezydent AIESEP prof. **Pilvikki Heikinaro-Johansson** (Jyväskylä) i **prof. Kazuhiko Shimizu** (Tsukuba), a kluczowy wykład wygłosił dr **Jean Côté** z Kanady, który mówił o wpływie sportu i aktywności fizycznej dzieci na ich rozwój. Sesję poświęconą wychowaniu fizycznemu jako kulturze poprowadziła **Lisa Hunter**, a kolejne referaty przedstawili: **Rui Gomez** (Portugalia), **W. J. Cynarski** (Polska), **Anna-Maria Nurmi** (Finlandia), **R. Light** (Australia) oraz **Wonjung Kim** (Korea Południowa). R. Gomes przedstawił interesujące studium dotyczące wychowania fizycznego w dzisiejszej kulturze ciała. **W. Cynarski** zaprezentował wyniki badań przeprowadzonych wraz z **K. Obodyńskim** (UR) i **K. Witkowskim** (AWF Wrocław) pt.: *Percepcja sztuk walki w południowej Polsce: aspekt wartości edukacyjnych*. Bodajże najciekawszy metodologicznie i merytorycznie wykład dotyczący wychowania fizycznego jako zjawiska kulturowego wygłosiła prof. **Chantal Amade-Escot** (Uniwersytet Paula Sabatiera z Tuluzy, Francja). Podając przykład badań kulturowych w dziedzinie wychowania fizycznego, zacytowała też naszą pracę (W. J. Cynarskiego i K. Obodyńskiego: *Funkcja edukacyjna studiów budo).* W jednej z sekcji wyniki badań dotyczące socjolozacji, motywacji i barier polskich trenerów kadry wybranych dyscyplin sportu przedstawił **Michał Lenartowicz** (AWF Warszawa). Sesję prowadził **Etsushi Hasegawa.** W ostatnim dniu kongresu prof. **Takeo Takahashi** poświęcił swój wykład efektywności programu studiów wychowania fizycznego w Japonii i przygotowaniom do jego modyfikacji. Odbył się też panel z udziałem referentów plenarnych i refleksje podsumowujące kongres. Rozmawiano o związkach wf. z wychowaniem zdrowotnym, o psychologii i pedagogice sportu, na temat aspektów społeczno-kulturowych, o przygotowaniu nauczycieli i programach szkolnego wf., a także o etyce i wartościach. Spotkanie badaczy, naukowców, humanistów (pedagogów, także socjologów) i nauczycieli wychowania fizycznego było okazją do wymiany doświadczeń, wiedzy i nowych idei. Szkoda, że polskie uczelnie wychowania fizycznego w większości zamykają się na możliwości podobnej, szerszej naukowej współpracy. Wśród ok. 400 uczestników z sześciu kontynentów Polskę reprezentowali: **Michał Lenartowicz** (członek zarządu AIESEP, AWF Warszawa) i nasza dwuosobowa delegacja Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Szkół Wyższych Wychowania Fizycznego (Association Internationale des Ecoles Supérieures d'Education Physique) jest organizacją pozarządową, która zrzesza zarówno instytucje, jak i członków indywidualnych. AIESEP została założona w Lizbonie w roku 1962. Od października 2005 r. Wydział Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego jest członkiem instytucjonalnym, zaś imiennym reprezentantem dr hab. prof. UR **Wojciech J. Cynarski**. Z kolei od roku 2008 członkiem instytucjonalnym tej światowej organizacji jest także Europejska Akademia na rzecz Euroregionu Karpackiego (European Academy for Carpathian Euroregion, w skrócie EACE), którą w AIESEP reprezentuje prof. dr hab. **Kazimierz Obodyński**.

Prof. Kazimierz Obodyński ze studentkami Hokkaido University w Sapporo

Prof. Wojciech Cynarski z organizatorką konferencji ze strony Hokkaido University w Sapporo

■ Prof. dr hab. Kazimierz OBODYŃSKI
■ Dr hab. prof. UR Wojciech J. CYNARSKI
Wydział Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego

Nowe kierunki na Politechnice Rzeszowskiej

Urbanistyka i architektura oraz europeistyka

Od 31 stycznia 2008 roku na Wydziale Budownictwa i Inżynierii Środowiska Politechniki Rzeszowskiej utworzony na stacjonarnych i niestacjonarnych studiach pierwszego stopnia nowy kierunek kształcenia – architektura i urbanistyka. Kandydaci przyjmowani będą na studia w drodze egzaminu wstępnego z predyspozycji architektonicznych i uzdolnień plastycznych oraz konkursu świadectw dojrzałości.

Natomiast od roku akademickiego 2008/2009 uruchomiony zostanie kolejny kierunek studiów – europeistyka, którego celem kształcenia jest przygotowanie studentów do pracy w administracji europejskiej, w krajowej administracji rządowej i samorządowej na stanowiskach związanych z problematyką europejską oraz we wszelkich podmiotach współpracujących z krajami Unii Europejskiej. Studia mają charakter interdyscyplinarny – przygotowują z zakresu socjologii, politologii, ekonomii, funkcjonowania stosunków międzynarodowych, wiedzy o państwie i prawie, a także z zakresu europejskiej tradycji, historii i kultury, społeczno-politycznych uwarunkowań integracji europejskiej. W programie przewidziane są konwersatoria z dwóch języków europejskich (angielski, francuski lub niemiecki) na wybranym przez słuchaczy poziomie. ■

REKTOR Andrzej Sobkowiak

Politechnika Rzeszowska im. Ignacego Łukasiewicza

W Politechnice Rzeszowskiej na drugą kadencję wybrany został dotychczasowy rektor profesor dr hab. inż. Andrzej Sobkowiak.

W imieniu Stowarzyszenia Nasz Dom–Rzeszów i własnym gratulacje z okazji tego wyboru wraz z życzeniami sukcesów i powodzenia w wypełnianiu tej misji w kolejnej kadencji, przesłał w liście do rektora prezes stowarzyszenia i redaktor naczelny miesięcznika **Jerzy Maślanka**, który napisał m.in.: „Dotychczasowe Pańskie osiągnięcia i Uczelni, którą Pan kieruje, przynoszą splendor naszemu miastu. Osiągnięcia na polu naukowym i dydaktycznym są chlubne dla Rzeszowa. Życzymy Panu Rektorowi wytrwałości w osiąganiu zamierzonych celów, w tym m.in. zrealizowania wielkiej inwestycji – budowy Centrum Dydaktyczno–Konferencyjnego i Biblioteczno–Administracyjnego PRz, dalszego rozwoju bazy laboratoryjnej i Ośrodka Kształcenia Lotniczego. Nasz region, nasze miasto uważane jest za centrum branży lotniczej, ale z inicjatywy Pana Rektora staje się również ważnym w kraju ośrodkiem zespalającym działania w innych dziedzinach gospodarki i przemysłu. Podkarpacka Platforma Chemiczna jest takim wymownym przykładem. Pisaliśmy o tym na łamach naszego miesięcznika, także o innych inicjatywach i sukcesach Politechniki. Będziemy nadal życzliwie towarzyszyć publicystycznie ważnej dla miasta, regionu i kraju uczelni rzeszowskiej. Życzymy powodzenia we wszelkich przedsięwzięciach w nowej kadencji rektorskiej, Panie Profesorze!” ■

STUDIA DOKTORANCKIE

Rozmowa z prof. dr. hab. Stanisławem ULIASZEM, dziekanem Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Rzeszowskiego

Jaką pozycję w uczelni zajmują filolodzy?
– Coraz lepszą. Czynimy teraz starania o uzyskanie uprawnień do prowadzenia przewodów habilitacyjnych. Natomiast od 1993 roku – bo należy liczyć ciągłość uczelnianej tradycji od czasów WSP – Wydział Filologiczny posiada uprawnienia do promowania doktorów w zakresie literaturoznawstwa i od 1996 w zakresie językoznawstwa. Wypromowaliśmy do tej pory 73 doktorów.

Czy odbywa się to w trybie prywatnych zabiegów doktorantów, czy może ustalonego przez wydział systemu?
– Od dwóch lat prowadzimy na Wydziale studia doktoranckie w trybie dziennym i zaocznym. Nauka trwa cztery lata. Spełniamy tym samym europejski wymóg deklaracji bolońskiej, według którego kształcenie studentów odbywa się trzystopniowo: na poziomie licencjackim, magisterskim i doktorskim.

Jakie stawia warunki uczelnia kandydatom studiów III stopnia?
– Słuchacze rekrutowani są w tym roku interdyscyplinarnie. Chcemy bowiem stworzyć szansę studiowania u nas wszystkim humanistom. Dlatego poszerzamy profil kształcenia.

Na czym polegają te studia?
– Podstawowym celem jest stworzenie słuchaczom warunków do szybszego przygotowania rozprawy doktorskiej. Po zaliczeniu obligatoryjnych egzaminów już na trzecim roku słuchacze, którzy przedstawią rokujące, zawansowane wyniki pracy nad przyjętym przez promotora tematem, mogą wszcząć przewód doktorski. Zgodnie z przyjętym regulaminem, nie później niż w dwa lata po studiach należy zakończyć ten proces kształcenia uzyskaniem tytułu doktora nauk humanistycznych.

To przedłużanie studenckiego życia chyba jednak kosztuje?
– Słuchacze stacjonarni studiują za darmo. Zajęcia są tak zorganizowane, że wszyscy mogą jednocześnie pracować zawodowo, a jeśli osiągają wyniki wyróżniające, otrzymać stypendium doktoranckie oraz skorzystać z innych form pomocy stypendialnej przysługującej studentom.

Jakie perspektywy mają przyszli absolwenci?
– Mogą łatwiej i szybciej wiązać plany życiowe z uniwersytecką nauką i dydaktyką.

Dziękuję za rozmowę.

■ Rozmawiał Ryszard ZATORSKI

A jednak była zima

Na Bukowym Berdzie w połowie lutego

Fot. Marid Martens

MUZYCZNE DAMY

Władysława Durska, Helena Kostecka, Florentyna Mirska, Janina Stojałowska, Maria Kukla

Władysława Durska ze swoimi uczniami. Z prawej: Wisz, wielce uzdolniony wychowanek pani profesor.

Bogusław Kotula

Muzyczny duch uniósł się nad miastem. Tak właśnie o pierwszych latach powojennych mówi profesor Antoni Walawender, już dzisiaj człowiek legenda muzycznego Rzeszowa. To były wspaniałe damy! Niezwykle eleganckie, kulturalne, wspaniale muzycznie wykształcone.

Przyjechały do Rzeszowa z zagrabionych polskich Kresów Wschodnich. Ze Lwowa i Tarnopola. Z Czortkowa i Stanisławowa. Tam zostawiły cały dorobek swojego życia, nie tylko zresztą duchowego. Przywiozły do wojewódzkiego już miasta, ale dalej biednego, wielkie duchowe wartości. Przywiozły muzykę. Tę wielką i wspaniałą. Miały w sobie olbrzymi potencjał muzycznych talentów pedagogicznych i wychowawczych.

Władysława Durska i **Helena Kostecka**. **Florentyna Mirska**, **Janina Stojałowska** i **Maria Kukla**. One właśnie potrafiły stworzyć w rzeszowskiej muzycznej rodzinie niemal gniazdo i niepowtarzalną atmosferę wzajemnych sympatii. Przywiozły jakąś misję. Profesor Walawender do dzisiaj pamięta ten najważniejszy chyba kolor ludzkiego życia, kolor ich muzyki.

Władysława Durska dożyła prawie stu lat. Zawsze powtarzała i przypominała: „Muzyka to piękna Pani-Dama, do której przychodzi się w odświętnym nastroju, z przygotowanym bogactwem propozycji twórczych." Kto dzisiaj tak wzruszająco potrafi powiedzieć o duchowej świętości muzyki.

Helena Kostecka. W Lwowskim Konserwatorium Muzycznym ukończyła studia gry na fortepianie, a na Uniwersytecie Jana Kazimierza filozofię. Znakomity pedagog i matczyne serce. Do Rzeszowa przyjechała w 1945 roku. Ona właśnie utworzyła muzyczny dział dziecięcy i była organizatorem popisów szkolnych. Do swoich wychowanków zawsze mówiła po matczynemu: Zbysiu, Jasiu, Andrzejku. Uwielbiana i podziwiana.

Maria Kukla

Florentyna Mirska

Helena Kostecka

Florentyna Mirska. Wspaniała pianistka koncertująca nie tylko w Polsce. Dla rzeszowskiego środowiska muzycznego koncertowała między innymi z Józefem Dziedzicem, Stefanem Kielarem i Tomaszem Pałką. Uwielbiała młodzież, której poświęciła bez reszty całe swoje muzyczne powołanie.

Wspomnieć należy panią profesor **Janinę Stojałowską** chociażby z tego względu, że to właśnie ona jako pierwsza pokazała muzyczną drogę do światowej sławy Adamowi Harasiewiczowi.

Te wspaniałe nauczycielki muzyki już dawno przy anielskich harfach.

Florentyna Mirska – pianistka z uczennicami

Helena Kostecka – pianistka i jej uczennice

Wielka osobowość muzyczna pani **Marii Kukli**. Była absolwentką Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie. Po ukończeniu studiów gry na wiolonczeli w klasie prof. Mikulskiego, podjęła pracę w Rzeszowskiej Orkiestrze Symfonicznej. Była pedagogiem w Szkole Muzycznej w Rzeszowie I i II stopnia. Jej uczniowie grali w filharmoniach całego świata. Odeszła na emeryturę w 1960 roku.

O muzyce, tej wielkiej i tej kameralnej, z prof. **Antonim Walawendrem** można rozmawiać godzinami. Wspaniała pamięć i niekonwencjonalna miłość do muzyki. Przyrzekł, że w niedalekiej przyszłości powspomina o wspaniałych rzeszowskich muzycznych panach. Osobiście muszę wiedzieć jedno. Inni powinni wiedzieć dużo więcej i bardziej dokładnie. Jest w Rzeszowie FILHARMONIA z prawdziwego zdarzenia. Pełna wielkich sukcesów i wspaniałych muzyków. Nie wolno nam i tym znającym się na muzyce, i tym z drewnianym uchem, zapomnieć tych wybitnych postaci, które potrafiły w mieście nad Wisłokiem stworzyć liczące się środowisko muzyczne. Pamiętajmy o tych, których już nie ma wśród nowych pokoleń rzeszowiaków.

■ Bogusław KOTULA

ANDERS HOLMQUIST ŻYJE

Glosa po biennale plakatu

Władysław Serwatowski

Staram się uważać, żegnając kogoś bliskiego. Osoba zmarła przypomina mi cenną bibliotekę, która uległa spaleniu. Jeżeli uratował się jakiś tom, graniczy to z cudem. Cudu doświadczyłem, ale jest on wynikiem mojego błędu, za który bardzo przepraszam Czytelników. Anders Holmquist żyje.

W październik 2007 r. na tych łamach informowałem o artystach – jurorach w konkursach Międzynarodowego Biennale Plakatu Teatralnego oraz Sztuki Komputerowej w Rzeszowie, którzy odeszli z ziemskiego szlaku. Napisałem, że jednym z nich był Szwed **Anders Holmquist**. Widziałem Andersa w Sztokholmie w sierpniu 2003 roku, był ciężko chory. Nasza korespondencja ustała. Telefon w Sztokholmie nie odpowiadał.

Przed napisaniem wspomnień o jurorach otrzymałem informację od sztokholmskiego wydawcy „Journal" **Gosty Flemminga**, że Holmquist zmarł przed kilku laty. Nie wiedziałem i nie byłem na pogrzebie przyjaciela. Na początku lutego 2008 otrzymałem list nadany z poczty Le Louvre z Paryża. Na kopercie znany dobrze stempel nadawcy – Anders Holmquist ze sztokholmskim adresem. Wewnątrz fotografia i list pisany po angielsku, rozpoczynający się stwierdzeniem. Jak widzisz, wciąż żyję, pod tym samym adresem w moim rodzinnym mieście.

Gosta, powiadomiony o cudownie odnalezionym przyjacielu napisał: To wielce kłopotliwe. A tło błędu wyglądało następująco. Kończyłem właśnie album o fotografii w Szwecji od 1895 do 1974 z 1100 obrazami. Jedna z fotografii pochodziła od Andersa Holmquista. Asystentka w wydawnictwie wielokrotnie próbowała skontaktować się z Andersem, bez powodzenia. Wreszcie otrzymała informację, którą przyjęto z żalem i która stała się źródłem mego błędu. W szwedzkim albumie nie zamieszczono informacji, że Anders zmarł.

Anders Holmquist

Gosta powiadomiony, że Holmquist żyje a jego informacja była fałszywa, zatelefonował do Andersa. Dowiedział się, że juror goszczący w Rzeszowie był po rozległym wylewie poza Sztokholmem. Teraz czuje się dobrze. Znowu pracuje, projektuje flagi, przygotowuje wystawy. Od wydawnictwa „Journal" otrzymał Holmquist album z historią fotografii (2,5 kg), a z Rzeszowa otrzyma „Nasz Dom Rzeszów" z historią omyłek, które dają Andersowi zmartwychwstanie. I trwały wpis do historii kultury.

■ Władysław SERWATOWSKI,
przewodniczący Jury 11. Międzynarodowego Biennale Plakatu Teatralnego w Rzeszowie

ŚWIĘTO PO KARNAWALE

Mała Scena dla Zdzisława Kozienia

W tym roku Międzynarodowy Dzień Teatru obchodzony jest pod hasłem „Teatr zdobyczą ludzkości – jak koło i ogień" i pod takim tytułem opublikowany został tekst współczesnego niemieckiego dramatopisarza Tankreda Dorsta. W ubiegłym roku prof. Józef Szajna, wybitny artysta rodem z naszego miasta, w podobnym orędziu do całego świata wyraził przekonanie, że „teatr jest nadzieją na pojednanie".

Międzynarodowy Dzień Teatru ogłoszono z inicjatywy Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (ITI - UNESCO) w 1961 r. – Święto teatru przypada zawsze 27 marca, ale w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej świętować będziemy dwa dni później, w sobotę 29 marca – poinformował dyrektor naczelny **Przemysław Tejkowski**. – W tym szczególnym dniu, oprócz dwóch przedstawień, w tym naszego premierowego *Pomysł na morderstwo* w reżyserii **Zbigniewa Najmoły**, widzowie będą świadkami szczególnej uroczystości – nadania Małej Scenie imienia **Zdzisława Kozienia** w 10. rocznicę śmierci aktora. Ten wybitny aktor teatralny i filmowy, związany przez długie lata z rzeszowską sceną, zmarł 25 marca 1998 roku.

Zdzisław Kozień

Niedawno zakończyły się jakby nieco odwrócone Rzeszowskie Spotkania Karnawałowe, bo według naszego obyczaju był już wszak post, a na scenie odwrotnie. Spektakl krakowskiej Bagateli, który miał otwierać spotkania, zamykał je w niedzielę 24 lutego. W pierwotnie wyznaczonym terminie nie mógł być pokazany, bo przypadło to akurat na czas kolejnej polskiej żałoby narodowej, którą politycy od razu przekształcili w farsę. Pełno jej w naszym życiu, że nierzadko teatr już nawet nie nadąża... Nie zamierzam obrażać pamięci lotników, ale wszak ten, który ową żałobę ogłosił, zaraz ją zdewaluował, a ściślej uczynił tak jego dwór małostkowymi sprzeczkami z otoczeniem premiera.

Krakowska Bagatela przyjechała do Siemaszkowej z *Oknem na parlament* (autor: Ray Cooney). Jak w każdej takiej farsie intryga utkana jest na zdradzie małżeńskiej, a potem oplatana dziesiątkami komicznych sytuacji i słownych puent. Zabawa była przednia przez dwie godziny. Dobra rozrywka, profesjonalnie podana. Widowisko z dużą klasą. A jeśliby można je porównać do zgrabnego felietonu, to poprzednie przedstawienie z tej serii, w wykonaniu krakowskiego Teatru STU, było esejem wysublimowanym, a perfekcyjny humor dobiegał ze sceny. Budził i przywoływał świat przeszły, świat kolorytu żydowskiego, który uniwersalnie brzmi w każdej sytuacji i dziś. *Aj waj! Czyli historie z cynamonem* **Rafała Kmity** były majstersztykiem komediowym. Niezwykle celnie też utrafiła **Elżbieta Jodłowska**, autorka *Klimakterium i już*, oraz wykonawczyni zarazem wespół ze znamienitymi koleżankami z warszawskiego Teatru Rampa. Sztuką jest żartować z siebie, a to udawało się znakomicie scenicznym postaciom, które można było traktować prawie dosłownie i naturalnie. Wydawać się mogło, że owe artystki wręcz masochistycznie obnażają, szydzą i zabawiają się sobą, że żartują z własnych przywar i komiczności sytuacji, które ponoć przypisane są kobietom w dorośleszym wieku. Ale nie tylko kobietom. Było wesoło na scenie i na widowni, gdzie niejedna osoba odszukała w zdarzeniach, skeczach i słownych puentach siebie, albo swych bliskich.

■ Ryszard ZATORSKI

CUDOWNA LAMPA

Odkrywanie teatralnych sekretów

Ewa Piotrowska

Sobota 15 marca będzie w Teatrze Maska w Rzeszowie dniem podwójnie świątecznym. Nie tylko będziemy nieco wcześniej w tym roku obchodzić Międzynarodowy Dzień Teatru, ale także świętować premierę „Cudownej lampy Aladyna" w reżyserii Jacka Malinowskiego. Autorką scenografii do tego spektaklu jest pochodząca z Litwy Giedre Brazyte, a muzykę skomponowała Anna Świętochowska.

Opowieść o przygodach, jakie spotkały Aladyna za sprawą niezwykłej, zamieszkanej przez potężnego dżina lampy, pochodzi z *Księgi tysiąca i jednej nocy* – jednego z najstarszych i najbardziej znanych zbiorów baśni na świecie. Ta perła literatury arabskiej zawiera historie z terenu Indii, Persji, Mezopotamii, Syrii, Arabii i Egiptu zbierane przez wędrownych opowiadaczy od czasów średniowiecza. Historia Aladyna mówi o odwiecznym dążeniu do szczęścia. Wydaje się, że szczęście to spełnienie najskrytszych marzeń, a cudowna lampa jest idealnym narzędziem do osiągnięcia tego celu. Okazuje się jednak, że nie jest to takie proste. Aladyn, dzięki temu, czego doświadcza za sprawą cudownej lampy, przekonuje się, że szczęście można zbudować tylko na bezinteresownej serdeczności, otwartości i gotowości do niesienia pomocy innym. Opowieść o cudownej lampie doskonale pokazuje, że pojęcia szczęścia i lepszego świata dla każdego znaczą coś innego. Nikt nie może więc twierdzić, że to, co dla niego jest szczęściem, będzie szczęściem także dla innych. Cudowna lampa – medium spełniające pragnienia – może być środkiem prowadzącym do szczęścia tylko w rękach osoby, która kieruje się dobrem. Wierzę, że widzów oczarują perskie pałace, wyjątkowa atmosfera gwarnych placów targowych, tajemniczych podziemi i chwile spędzone w towarzystwie Aladyna, dżina, złego czarnoksiężnika, pięknej królewny, chciwego Sułtana i ambitnego Wezyra na długo pozostaną w ich pamięci.

Matka - projekt Giedre Brazyte do „Cudownej lampy Aladyna"

Cudowna lampa Aladyna to oczywiście nie jedyne przedstawienie, które można będzie zobaczyć w naszym teatrze w najbliższym czasie. W marcu i kwietniu bohaterowie spektaklu *Ach, jak cudowna jest Panama* wyruszą na poszukiwanie kraju marzeń, piesek i kotka będą zmagać się z samodzielnym przygotowaniem pierwszego przyjęcia urodzinowego w spektaklu *Urodziny pieska i kotki*, *W Błękitnej Krainie Elfoludków* podstępny Garguła będzie usiłował schwytać niebieskie ludziki, a staruszek z *Bajki o szczęściu* przekona się, jak ważni są przyjaciele. Wszystkich, którzy chcą towarzyszyć bohaterom przedstawień w ich niezwykłych, a czasem także niebezpiecznych przygodach, zapraszam gorąco do odwiedzenia naszego teatru. Zapraszam nie tylko na spektakle, ale także do wzięcia udziału w naszych niedzielnych spotkaniach z widzami, które odbywają się przed przedstawieniami. Są one świetną okazją dla nas, by lepiej poznać naszych widzów, a dla widzów, by odkryć niektóre teatralne sekrety, dowiedzieć się, czym różnią się od siebie marionetki, kukły, pacynki czy jawajki, spróbować swoich sił w roli aktora-lalkarza, wziąć udział w teatralnych grach i zabawach, posłuchać bajki. Po prostu… zaprzyjaźnić się z teatrem!

■ EWA PIOTROWSKA,
dyrektor artystyczny Teatru Maska w Rzeszowie

Fot. Ryszard Kocaj

„Urodziny pieska i kotki"

Obrazy malowane słowem

Scena Janusza Pokrywki

Janusz Pokrywka

W odnowionym Turkusie w WDK w poniedziałkowy wieczór 25 lutego było tłoczno od sympatyków sztuki Janusza Pokrywki, który ze swą Sceną Propozycji przypisaną do Młodzieżowego Domu Kultury tym razem uraczył nas widowiskiem poetyckim, wykorzystując jako tworzywo wiersze przyjaciół plastyków – nieżyjącego Stanisława Perykaszy z Woli Buchowskiej spod Jarosławia i Zbigniewa Ważydrąga z Borku opodal Bochni.

A na widowni znaleźli się także inni artyści z tego kręgu pokoleniowego, koledzy **Janusza Pokrywki** z krakowskiej ASP – **Henryk Cebula,** najbardziej znany podkarpacki rysownik-satyryk oraz znakomity malarz i rzeźbiarz **Leszek Kuchniak**, którego najnowszą wystawę można było do niedawna oglądać w Teatrze Siemaszkowej. Byli przyjaciele i znajomi „Perego", jak go określa Cebula – z wójtem gminy Tryńcza **Ryszardem Jędruchem** i szefem tamtejszego GOK **Henrykiem Chruścielem**. Był też sołtys podprzeworskich Gorzyc **Zbigniew Ficek**, bo w tejże wsi w ośrodku kultury swój ślad artystyczny pozostawił na trwale Stach. A panie z tamtejszego KGW **Barbara Jagieła** i **Dorota Czwakiel** przygotowały stół zastawiony przysmakami własnej roboty, poczynając od przepysznych pierogów po ciasta smakowite i wymyślne.

Ale to było potem, jak również niekończące się rozmowy ludzi, którzy zawsze gromadzą się na zew sztuki. Można było sięgnąć do poezji Perykaszy i Ważydrąga w tomiku – dyptyku poetyckim *Z ziemi mojej...* opatrzonym komentarzem dr. **Jana Wolskiego** do twórczości tych poetów i redakcyjnie opracowanym przez niego wespół z Januszem Pokrywką. Tomiku przygotowanego starannie do druku przez **Jerzego Gancarza**, a wydrukowanego przez Atrium w Łące i Cyfrodruk Rzeszów. Okładkę zaprojektował **Witold Dziok,** wykorzystując fragmenty obrazów Perykaszy i Ważydrąga. A wiersze tam pomieszczone wzbogacili swoimi rysunkami **Leszek Kuchniak** i **Janusz Pokrywka**. Perykaszę najbliżej znał Henryk Cebula. Sam w Ustroniu Śląskim ma już ławeczkę w alei satyryków, podobną zaś szykuje mistrzowi **Edwardowi Kiferlingowi** w Jarosławiu na niedługo już przypadającą 60. rocznicę liceum plastycznego, którego legendą na zawsze pozostanie ówże „Kifer". To Cebula napisał po śmierci przyjaciela, że „Pery" „ujaw-

nia prosty i często zapomniany sens rzeczy, by podnieść wiejską rzeczywistość do rangi symbolu." Co Janusz Pokrywka także w symbolach podpartych słowem, obrazem i muzyką przeniósł swą wyobraźnią artystyczną na scenę.

Cztery młode uzdolnione **wykonawczynie (Alicja Pietruszka, Julia Bogdanowicz**, **Natalia Machowska**, **Jolanta Sitarz**) przeniosły nas w koloryt czterech pór roku, w obyczaje i wiejskość poetyki kolędników z plastycznymi postaciami teatru lalkowego, z bocianem i ptaszkami, z którymi zawitała wiosna i Wielkanoc, z podkową, która przywołała obraz ojca poety stąpającego za pługiem i wron kroczących za nimi po polu. Dwa plany – jeden na proscenium z Muzami: Perykaszy (Ala Pietruszka) i Ważydrąga (Julia Bogdanowicz), drugi – na scenie oszczędnej w dekoracje, ale wymownej symbolami w tym jak zawsze plastycznym teatrze Pokrywki. Co rusz z zachwytem oglądane pojawiały się nowe obrazy, jak choćby Stacha-Stracha, który z czupryną z grabi, w kapocie niby dziadowskiej, ale wszak misternie utkanej plastycznie połaciami płótna, jest wymownym zapisem kolorytu wsi. I ten kostur–kij, na którym Muza Perykaszy może powiesić zebrane do węzełka gromadzone w tym widowisku bogactwo stolika: od kufla po zeszyt zapisany wierszami. To okno–lustro, które otwiera światy wyobraźni zapisane w wierszach plastyków–poetów, ta pusta kapliczka–dziupla ptasia i wyrzeźbiona postać Jezusa w okołowielkanocnej poświacie, anioł w kopiach obrazu Perykaszy i kompozycji plastycznej Ważydrąga wykonanych przez **Julię Bogdanowicz**, na tle szaropłóciennych płaszczyzn, które zastępują poniekąd także kulisy sprawiają, że „kogut, który perłą dzwoni we wschodzącym słońcu" czy „wozy pełne ptaków", które „wyjeżdżają w pole" albo „izba pacierzem matki bielona serdecznie" jawią się w wyobraźni jak żywy obraz. „Z rozdartego błękitu wyłania się przemijanie", a „łąka w jaskrów powodzi aż stopy parzy".

Zbigniew Ważydrąg, dedykując jeden z owych wierszy **Januszowi Pokrywce**, zapisał w inwokacji: „Podaruję Ci obrazek malowany porankiem na dłoni". Janusz Pokrywka podarował zaś swym przyjaciołom obrazek poetycki malowany słowem. Widowisko urzekające plastyką ruchu (muzyka i ruch sceniczny: **Ewa Pietruszka**) oraz zwięzłością wypowiedzi, metaforą sceniczną, w której Janusz Pokrywka (scenariusz, reżyseria, scenografia) zapisał jak zwykle przede wszystkim siebie, swoją niezwykłą wyobraźnię artystyczną.

■ Ryszard ZATORSKI

Od lewej: Julia Bogdanowicz, Jolanta Sitarz, Natalia Machowska, Alicja Pietruszka

WSPÓLNOTA DUSZ

Biennale pamięci o bliźnich

Piotr Rędziniak

Zacznijmy od nazwisk: Beksiński, Abakanowicz, Bereźnicki, Dominik, Rodziński, Joniak, Lutomski, Kuryluk, Szajna, Birkenmajer, Starowiejski, Strumiłło, Fijałkowski, Gustowska, Maśluszczak, Mazuś, Karbowniczek, Karpowicz, klan Młodożeńców, Naliwajko, Ambroziak, Modzelewski, Hoffman, Olbiński, Horowitz, Wilkoń, Zin. Prawda, że brzmią znajomo i zachęcająco?

A zachęcić nas mają do obejrzenia po raz trzeci prezentowanej w BWA wystawy pod znanym już rzeszowskiej publiczności tytułem „Bliźniemu swemu... 2008". Impreza obchodzi swój mały jubileusz, stąd to X edycja wystawy i aukcji, którą ma się ona zakończyć. Dla porządku tylko dodam, że organizuje ją Towarzystwo Pomocy im. Św. Brata Alberta na rzecz bezdomnych i ochronek dla dziewcząt. Wystawa funkcjonuje jako biennale, więc łatwo policzyć, że świętujemy dwudziestoletnią historię dobroczynności i oddania tej sprawie wielu dobrych ludzi, których finał znajduje swoje miejsce, po prezentacjach w innych miastach właśnie w Rzeszowie.

Cała akcja uświadamia problem, nad którym rzadko się zastanawiam – nad krętymi drogami losu i naszego życia. Jak wielu ludziom nie powiodło się ich życie na którymś odcinku. Jak niewiele trzeba, by to życie nagle obrało inny kierunek i drogę. Bezdomni i sieroty, którym chcemy pomóc, w większości nie stali się nimi na własne życzenie. O tym pamiętajmy. Na swój sposób cieszy, jak bardzo rozumieją to artyści, którzy też często postrzegani są jako mieszkańcy spoza nawiasu tzw. normalnego społeczeństwa. Rozumieją i dzielą się swoimi talentami i pracą – oddają swoje dzieła na ten cel.

Dla mnie wystawa ta jest znakomitą okazją do obcowania z malarstwem, grafiką czy rzeźbami wielu artystów, których znam z nazwisk, o których się mówi. Nazwisk znanych, głośnych – określonych już jako czołówka żyjących współczesnych artystów polskich. To obcowanie jest tyleż przyjemne, że mamy do czynienia z ogromną rozpiętością tematyczną, warsztatową i ikonograficzną. Przekonuję się dzięki tej wystawie, jak sztuka jest szerokim pojęciem, jak jest „tolerancyjna". Na ścianie tej samej galerii wiszą prace przedstawiające, wręcz romantyczne, obok abstrakcji czy nowej figuracji. Nie mówiąc o szerokiej tematyce obrazów. Ale co nie mniej ciekawe – młode pokolenie artystów razem ze starszym pokoleniem twórców. Aż się marzy, by ta wspólnota dusz była obecna na innych płaszczyznach życia.

Warto przypomnieć, że wystawa czynna od 6–29 marca 2008 roku ma charakter ogólnopolski, artyści pochodzą z najróżniejszych stron całego kraju. Ale co ważne – wielu artystów z naszego terenu rozpoczynało aktywny udział w tej akcji, jak nieżyjący już **Zygmunt Czyż**, którego grafikę podarowała dla tej edycji jego żona, czy **Krzysztofa Lachtara**, do dziś wiernie towarzysząca sprawie. Właśnie podkarpaccy artyści u początku tej inicjatywy ochoczo na nią odpowiedzieli! I tu znowu wypada wymienić parę nazwisk, które od wielu lat się powtarzają lub były obecne za życia w dwudziestoleciu tego wydarzenia artystycznego i dobroczynnego: **Hubert**, **Czyż**, **Sypel**, **Czuchnowska**, **Gazda**, **Polit**, **Wiktor**, **Bielaniec**, **Hajduk**, **Jastrzębska-Jakiel**, **Kryński**, **Karimow**.

Zygmunt Czyż - grafika barwna, linoryt

Kolejny raz okazuje się, że sztuka jest elitarna. Jest adresowana do elit i jest w stanie do tych elit dotrzeć tak samo z niesionymi przez siebie wartościami intelektualnymi czy estetycznymi, jak i przesłaniem duchowym. W przypadku tej wystawy wierzę, że sztuka dociera do elit, które reprezentując odpowiedni poziom i status społeczny, jednak posiadają coś bardziej wartościowego niż wypchany portfel.

■ Piotr RĘDZINIAK

Juliusz Joniak - „Alugues-mortes 07", olej płótno

Fot. Michał Rut

OTWARTA DLA WSZYSTKICH

Filharmonia im. Artura Malawskiego w Rzeszowie

Orkiestra i Chór Teatru w Bielefeld, Chór Instytutu Muzyki UR, soliści.

W każdy piątkowy wieczór budynek Filharmonii Rzeszowskiej przy ulicy Chopina 30 jest rozświetlony. Poprzez ogromne tafle szyb widoczni są liczni melomani, spacerujący po obszernym hallu pomiędzy rozmieszczonymi w filharmonicznej Galerii obrazami oraz dużymi palmami, które przynoszą wytchnienie. Gdyby nie „szklane ściany", przechodzący obok mieszkańcy Rzeszowa z łatwością mogliby się znaleźć w ciepłych wnętrzach filharmonii. Wystarczy tylko przekroczyć próg – filharmonia jest otwarta dla wszystkich. Kolejne przedsięwzięcia artystyczne Filharmonii im. Artura Malawskiego w Rzeszowie wykraczają poza tradycyjny cykl koncertów abonamentowych, oferując swoim słuchaczom przedstawienia teatralne, wystawy plastyczne oraz spotkania z artystami. Filharmonia otwarta jest na współpracę, na wszelkie inicjatywy, które mogą wzbogacić życie kulturalne Rzeszowa.

Widomym tego przykładem był projekt *Musica Bonum Universum. Polsko-niemiecki dialog muzyczny* realizowany przez Instytut Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego, Teatr Muzyczny z partnerskiego dla Rzeszowa niemieckiego miasta Bielefeld oraz Filharmonię Rzeszowską. Celem projektu było nawiązanie dialogu pomiędzy polskimi i niemieckimi wykonawcami oraz odbiorcami przez muzykę – uniwersalny środek komunikacji społecznej. Tak oto współpraca Chóru Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego, kierowanego przez **Martę Wierzbieniec**, Orkiestry i Chóru Teatru w Bielefeld pod dyrekcją **Petera Kuhna** (chór przygotował **Hagen Enke**) przy udziale solistów (**Melanie Kreuter** – sopran i **Meik Schwalm** – baryton) zaowocowała niezwykle udanymi wykonaniami utworów m.in. Georga Fryderyka Haendla, Johannesa Brahmsa, Ralpha Vaughana Williamsa. Wspólne próby oraz koncerty stworzyły niepowtarzalną szansę zarówno stronie polskiej, jaki i niemieckiej pokazania swych osiągnięć artystycznych. Polscy artyści zaprezentowali się w Bielefeld, natomiast wykonawców niemieckich goszczono na przełomie lutego i marca. W ramach tej wizyty miały miejsce koncerty w Instytucie Muzyki UR oraz koncerty w filharmonii. Koncerty w Filharmonii stały się okazją do przedstawienia szerokiemu gronu melomanów m.in. *Symfonii morskiej* Williamsa na sopran i baryton, chór oraz orkiestrę; dzieła, które ciesząc się światowym uznaniem, było sporadycznie wykonywane w Polsce.

Sala koncertowa naszej filharmonii posiada znakomita akustykę, która ceniona jest również poza granicami kraju. Ale nie jest to jedyne miejsce w Rzeszowie, w którym można posłuchać muzyki. Filharmonia otwierając się na szerokie grono słuchaczy zorganizowała w dniach 15– 19 III 2008 r. cykl koncertów pasyjnych zatytułowanych *Muzyka Wielkiego Tygodnia*. Na ten czas wnętrza rzeszowskich kościołów zamieniły się w sale koncertowe. W rzeszowskiej katedrze, w kościele Chrystusa Króla, w kościele oo. Bernardynów oraz w nowo otwartej Podziemnej Trasie Turystycznej zabrzmiały utwory: Marcel Duprč, Johanna Sebastiana Bacha, Josepha Haydna oraz polska muzyka pasyjna. Zwieńczeniem cyklu był koncert w filharmonii, podczas którego wykonano dzieła W.A. Mozarta: *Maurerische Trauermusik* oraz jedno z najbardziej przejmujących arcydzieł w historii muzyki *Requiem d-moll*.

W marcowych i kwietniowych koncertach symfonicznych wystąpią znamienici artyści m.in.: **Tadeusz Wojciechowski**, **Beata Bilińska, Amos Talmon, Jakub Jakowicz, Eugen Indjic, Igor Ardasev**. Przedstawione przez nich kreacje muzyki klasycznej mogą stać się udziałem każdego słuchacza. Drzwi filharmonii są otwarte.

■ Michał RUT

Filharmonia im. Artura Malawskiego w Rzeszowie

MRZONKI CZY NADZIEJE?

Teatr muzyczny w Rzeszowie

Andrzej Szypuła

W niedzielę 16 września 2007 r. w Zamku Królewskim w Warszawie zespół teatralno-muzyczny złożony z muzyków Filharmonii Rzeszowskiej, Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego, Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 im. Karola Szymanowskiego w Rzeszowie i Teatru Fredreum z Przemyśla, pod auspicjami Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego, przedstawił dwukrotnie z wielkim powodzeniem śpiewogrę pt. „Pielgrzym z Dobromila" Wincentego Lessla do słów księżnej Izabeli Czartoryskiej.

Była to już 19. prezentacja tego dzieła, przygotowanego przez rzeszowskie środowisko muzyczne. No więc jest ten teatr muzyczny w Rzeszowie, czy go nie ma? Mówiłem już na różnych forach i pisałem w różnych pismach do znudzenia o tradycjach rzeszowskich w tym względzie – o wspaniałych spektaklach muzycznych w Teatrze Siemaszkowej tuż po wojnie, o inicjatywach rzeszowskich szkół muzycznych, o comiesięcznych spektaklach operowych, operetkowych i musicalowych w Rzeszowskiej Filharmonii, organizowanych przez Estradę Rzeszowską pod wodzą niestrudzonego jej dyrektora **Dariusza Dubiela**.

Budowa teatru muzycznego obok Filharmonii Rzeszowskiej, tak szumnie zapowiadana w ostatnich latach przez lokalnych polityków i samorządowców, okazała się mrzonką. O tym, że utrzymanie takiego teatru, nawet gdyby został wybudowany, jest praktycznie na dzisiaj niemożliwe, gdy już istniejące instytucje kultury ledwo wiążą koniec z końcem, mówili dyrektorzy instytucji kultury, muzycy, animatorzy kultury. Grochem o ścianę! Bo politycy uwielbiają budować domki z piasku.

Tymczasem Rzeszów i region podkarpacki dysponują naprawdę ciekawym potencjałem

artystycznym, gotowym podjąć inicjatywę organizacji teatru muzycznego w Rzeszowie. Są świetni muzycy instrumentaliści w Rzeszowskiej Filharmonii, pedagodzy śpiewu i dykcji, chóry, znalazłby się i balet. Z solistami można podpisać okazjonalne kontrakty. Są sceny i widownie, które można adaptować do potrzeb teatru muzycznego. Jest publiczność, wykształcona na spektaklach operowych prezentowanych przez estradę i koncerty symfoniczne filharmonii, są studenci, młodzież, dzieci, a i dorośli, młodsi i starsi, którzy z łezką w oku obejrzą i wysłuchają barwne spektakle operowe i operetkowe.
Apeluję do odpowiednich gremiów i komisji samorządowych, by wreszcie na serio potraktowały ideę teatru muzycznego w Rzeszowie i przeznaczyły odpowiednie środki finansowe na ten cel. Za czasów stalinowskich i gomułkowszczyzny, w latach 1952–1966, przez 15 lat teatr muzyczny funkcjonujący w Rzeszowie w formie Studia Operowego przy Wojewódzkim Domu Kultury miał się całkiem dobrze. Wystawił aż 10 wspaniałych premier, jeździł ze spektaklami po województwie rzeszowskim i po całym kraju! A tu, po ponad 40 latach, własnego teatru muzycznego w Rzeszowie jak nie ma, tak nie ma!
Rozpoczęta ponad dwa lata temu realizacja świetnego singspielu F. Schuberta pt. *Domek Trzech Dziewcząt*, z wielkim nakładem społecznego zaangażowania rzeszowskich środowisk muzycznych, mimo udanej premiery koncertowej w Teatrze Maska w Rzeszowie, upadła z braku środków finansowych. A na pewno nie są to kwoty, jakie wydawane są ze środków publicznych na różne festiwale i imprezy, piosenkowe i tym podobne, o wątpliwej wartości artystycznej, od których aż roi się w naszym regionie!
Wzywam samorządowców i polityków do opamiętania i pochylenia się nad rodzimą tradycją i kulturą, która tu w Podkarpackiem zawsze miała swoje znaczące miejsce w sercach jej mieszkańców. W przeciwnym razie, jak powiadał śp. **Jerzy Waldorff**, będę straszył po śmierci wszystkich odpowiedzialnych za kulturę w Rzeszowie i regionie po wieki wieków. Amen!

■ Andrzej SZYPUŁA
wiceprezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego

Wydarzenia literackie

Spotkania, prezentacje

28 lutego w Klubie Turkus WDK Rzeszów odbyło się spotkanie z cyklu „Bliżej literatury". Gośćmi byli pisarze z Kielc: poeta i eseista oraz edytor **Stanisław Nyczaj**, który jest jednocześnie prezesem oddziału ZLP w Kielcach, oraz poeta **Bogusław Pasternak** - wiceprezes tego oddziału. Prezentację utworów gości z Kielc zapoczątkował krótki recital poezji śpiewanej w wykonaniu **Renaty Kątnik**. Goście z województwa świętokrzyskiego zaprosili twórców z rzeszowskiego oddziału ZLP do współpracy i wymiany w spotkaniach z czytelnikami.

6 marca w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Stalowej Woli swój najnowszy tomik poezji *W kapsule codzienności* prezentowała **Małgorzata Żurecka**. Warto przypomnieć, że pozycja ta uzyskała honorową nagrodę Złotego Pióra za rok ubiegły. Wśród zaproszonych gości obecny był **Radovan Brenkus z** Słowacji oraz wiceprezes rzeszowskiego oddziału ZLP **Marta Pelinko** i sekretarz **Janina Ataman-Gąsiewicz**. Spotkanie zgromadziło sporo wielbicieli dobrej poezji ze Stalowej oraz najbliższych okolic.

Także 6 marca autorski tomik poezji *Z białej ciszy* prezentowała Teresa Paryna na spotkaniu autorskim w Wojewódzkiej Bibliotece Pedagogicznej w Przemyślu. Rzeszowski zarząd oddziału ZLP reprezentował **Adam Decowski**. Kolejna książka poetycka Teresy Paryny z Przemyśla wzbudziła uznanie wśród licznych odbiorców literatury. (ziele) ■

Teresa Paryna na spotkaniu autorskim

Fot. Adam Decowski

List

GRATULUJĘ POMYSŁU

Polska kultura potrzebuje takich właśnie form wspólnej obecności

Szanowny Panie Redaktorze,
z dużą satysfakcją i zainteresowaniem przeczytałem pierwszy numer autonomicznego dodatku literackiego „Wspólna Obecność", przywołując z pamięci moje własne debiuty prasowe w roku 1958 w „Dziewiątej Fali" (wkładka do „Głosu Wybrzeża") i w „Rejsach" (niedzielny magazyn „Dziennika Bałtyckiego", przy których skupiało się wówczas niemal całe artystyczne środowisko Trójmiasta). Również później uczestnicząc w tworzeniu Orientacji Poetyckiej Hybrydy drukowaliśmy „Widzenia"...
Nieocenione i niedocenione przeważnie jest znaczenie takich właśnie kilkustronicowych, kruchych wkładek, uzupełnień, dodatków do większych pism o liczącej się już pozycji, o ustabilizowanym kręgu czytelników. Ci czytelnicy odkryją autorów żyjących tuż obok, niemal na wyciągnięcie ręki, we wspólnej obecności, a autorzy–autorki chcą przecież zaistnieć i poddać się ocenie, nawet surowej... Przeczytałem wiersze, fragmenty prozy, życiorysy i noty o autorkach i już zapamiętałem niektóre nazwiska, pomysły, poetyki, fragmenty...
Wiem z doświadczenia i obserwacji, że te ulotne druki, w których sylwetki pisarskie wydają się ledwie zaznaczone i zamglone, nabierają po latach szczególnego znaczenia, wielu znanych pisarzy odwołuje się, sięga do swych debiutów nie tylko z sentymentu lecz z potrzeby spojrzenia na te pierwsze kroki, pierwsze zamiary, pierwsze nadzieje. W ten sposób pełniej widzi się przebytą już drogę, a często odzyskuje i wiarę we własne siły i zaczyna wszystko jakby od początku.
Sądzę, że polska literatura, a raczej polska kultura potrzebują takich właśnie form wspólnej obecności, wspólnego zauważania własnej pracy, talentów, osiągnięć w poezji, prozie, eseistyce. Gratuluję znakomitego pomysłu i z niecierpliwością oczekuję następnych numerów. Serdecznie pozdrawiam.

■ *Andrzej ZANIEWSKI,*
wiceprezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich

Fot. Adam Decowski

Bogusław Pasternak (z lewej) i Stanisław Nyczaj podpisują swoje książki

Renata Kątnik

DUMNI Z TRADYCJI

105 lat Zespołu Szkół Spożywczych im. Tadeusza Rylskiego w Rzeszowie

Aleksandra Wanic

Zespół Szkół Spożywczych przy ul. Warszawskiej 20 (dawniej Nowotki) będzie obchodził 1 maja 2008 r. jubileusz 105-lecia istnienia. Szkoła powstała w 1903 roku jako pierwsza w Polsce Krajowa Szkoła Mleczarska. Była pierwszą szkołą mleczarską pod zaborami. Kierownikiem został Tadeusz Rylski.

Początkowo szkolono tylko kadry dla przemysłu mleczarskiego najpierw na rocznych kursach dla dorosłych, a od 1951 roku także młodzież w technikum i zasadniczej szkole zawodowej. Wówczas zaczęto rozbudowywać placówkę – powstał nowy budynek szkoły, internat, a później sala gimnastyczna. W 1975 roku dostosowano kierunki kształcenia do potrzeb gospodarki i rynku pracy, m.in. przemysłu owocowo-warzywnego, mięsnego i drobiarskiego, a szkoła zmieniła nazwę na Zespół Szkół Spożywczych.

W 1986 roku w szkole otwarto Muzeum Spółdzielczości i Szkolnictwa Mleczarskiego, którego organizowaniem zajmował się w ciągu kilku lat były dyrektor szkoły **Lech Łabaj**. W muzeum znajdują się unikatowe zbiory maszyn i urządzeń. Jest to prawdopodobnie jedyne takie muzeum w Polsce. W 2003 roku, w setną rocznicę powstania szkoły, nadano jej imię **Tadeusza Rylskiego**. W ten sposób oddano hołd człowiekowi zasłużonemu dla mleczarstwa i szkolnictwa mleczarskiego.

Obecnie kształcimy 860 uczniów w 30 oddziałach w następujących zawodach: technik technologii żywności, technik ochrony środowiska, technik analityk, kucharz, kelner, cukiernik, kucharz małej gastronomii, piekarz, sprzedawca. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom gimnazjalistów i potrzebom podkarpackiego i krajowego rynku pracy planujemy w następnym roku szkolnym otworzyć kolejne zawody: technik obsługi turystycznej, a w celu podtrzymania tradycji pierwszej polskiej szkoły mleczarskiej także w zawodzie technik przetwórstwa mleczarskiego. Dumni ze swej tradycji, ale i świadomi ciążącej na nas odpowiedzialności pragniemy, aby nasza szkoła była jednostką nowoczesną, kształcącą młodzież na możliwie najwyższym poziomie. Systematycznie podwyższamy standard wyposażenia szkoły i internatu. Naszym uczniom oferujemy internat ze stołówką, w którym znajduje się 200 miejsc, atrakcyjne praktyki zagraniczne, bardzo dobrze wyposażone klasopracownie, 4 pracownie komputerowe, pracownię gastronomiczną, pracownię obsługi konsumenta, pracownię chemiczną, pracownie analizy żywności, pracownię piekarsko-cukierniczą, bibliotekę multimedialną, 2 sale gimnastyczne i 2 siłownie. Szkoła jest ośrodkiem egzaminacyjnym, a także pełni funkcję Regionalnego Ośrodka Wspierania Egzaminów Zawodowych. Jesteśmy szkołą promującą zdrowie zarówno w teorii, jak i w praktyce.

W szkole pracuje 74-osobowa wysoko wykwalifikowana kadra pedagogiczna. Połowa tego stanu to nauczyciele dyplomowani z najwyższym stopniem awansu zawodowego, trzydziestu dwóch posiada kwalifikacje do nauczania od dwóch do pięciu przedmiotów. Ale nie poprzestajemy na tym, jesteśmy organizacją ustawicznie uczącą się i doskonalącą swoje kwalifikacje. Nasza szkoła jest też miejscem inicjowania i koordynowania wspólnych działań edukacyjnych uczniów, nauczycieli, rodziców, organizacji pozarządowych i innych instytucji.

Ogromne znaczenie w procesie dydaktyczno-wychowawczego oddziaływania na młodzież mają zajęcia pozalekcyjne i pozaszkolne. Umożliwiają one wszechstronny rozwój uczniów, aktywny kontakt z nauką, kulturą, sportem i turystyką, zagospodarowują czas wolny oraz kształtują właściwe postawy uczniów, pozytywne wzorce zachowań. Szkoła oferuje całą gamę takich zajęć: od kółek przedmiotowych poprzez zajęcia teatralne, przyrodnicze, ekologiczne, turystyczne, sportowe i pomocowe. Prężnie działa Samorząd Uczniowski, Klub Honorowego Dawcy Krwi, PCK, KSM, Odrodzenie, Europejski Klub Emilka, Spółdzielnia Uczniowska, Liga Ochrony Przyrody, Klub Ośmiu Wspaniałych, Wolontariat oraz Klub Pracy.

W celu podniesienia jakości i innowacyjności kształcenia zawodowego w 1999 roku jako pierwsi w regionie rozpoczęliśmy współpracę z Unią Europejską poprzez realizację projektów w programie Leonardo da Vinci. Jest to duża szansa dla młodych ludzi. Daje możliwość wejścia na europejskie rynki pracy, rozwija osobowość oraz umiejętności zawodowe i językowe. Od tamtej pory nasi uczniowie i nauczyciele systematycznie odbywają staże i praktyki zawodowe w Niemczech i Hiszpanii. Każdego roku wyjeżdża od trzech do czterech grup. W bieżącym roku szkolnym zostały wysłane na konkurs kolejne dwa projekty (dla uczniów i nauczycieli). Tym razem do Włoch czterech grup. Na konkurs projektów w bieżącym roku szkolnym zostały wysłane kolejne dwa projekty (dla uczniów i nauczycieli). Tym razem do Włoch. Możemy też poszczycić się osiągnięciami uczniów szczególnie w konkursach zawodowych, ale mamy także sukcesy humanistyczne i sportowe. Nasi uczniowie reprezentują szkołę w regionalnych konkursach recytatorskich, wokalnych oraz zawodach sportowych i osiągają wysokie lokaty.

Szkoła wykształciła dotychczas około 15 tysięcy osób. Kontynuując wspaniałą tradycję organizujemy w dniu jubileuszu, czyli 1 maja 2008 r., dziesiąty już zjazd absolwentów. Uroczystości te, wpisując się we wspaniałą historię szkoły, stanowią swoisty pomost łączący absolwentów ze szkołą. Wyrażam nadzieję, że wszyscy absolwenci naszej zacnej jubilatki wezmą udział w tegorocznych uroczystościach. Szczegółowe informacje można uzyskać na stronie internetowej szkoły www.zss.rze.pl. lub pod numerem tel. 017 748 31 00.

■ Mgr inż. Aleksandra WANIC,
dyrektor Zespołu Szkół Spożywczych w Rzeszowie

PLATFORMA EDUKACYJNA

Rozmowa z mgr inż. WANDĄ CHODUR-FILIP, dyrektorem Zespołu Szkół Technicznych im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Rzeszowie

EduGeneracja - to populacja młodzieży starannie wyedukowanej, czy coś zupełnie innego?
– EduGeneracja to platforma edukacyjna realizowana przez Wyższą Szkołę Biznesu-National-Louis Uniwersity w Nowym Sączu we współpracy z różnymi szkołami, w tym z naszą. Jest to projekt pilotażowy.

Ile rzeszowskich szkół w tym uczestniczy?
– Zespół Szkół Technicznych jest jedyną rzeszowską szkołą uczestniczącą w projekcie EduGeneracja.

Jakie w związku z tym możliwości otwierają się dla waszej szkoły?
– Projekt jest działaniem innowacyjnym. ZST staje się placówką, w której kształcenie e-learningowe będzie powszechnie stosowane.

Czy to oznacza, że platforma zastępuje nauczanie tradycyjne?
– Absolutnie nie. Platforma wzbogaca nauczanie tradycyjne, ale go nie zastępuje. Umożliwia natomiast uczniom dostęp do treści przekazywanych przez nauczyciela przy pomocy sieci Internet, pozwala na zdalne zaliczenia partii materiału, jednym słowem systematyzuje i dyscyplinuje proces nauczania.

A jakie możliwości stwarza ten projekt rodzicom?
– Na przykład prowadzenie dziennika w wersji elektronicznej przez nauczycieli pozwoli na bieżąco śledzić postępy uczniów bez wychodzenia z domu i kontaktowania się bezpośrednio ze szkołą.

Czy działania szkoły dotyczące wdrażania platformy edukacyjnej uwzględniają priorytety MEN i Kuratorium Oświaty?
– Platforma uwzględnia pracę z uczniem zdolnym, pracę metodą projektu i jest innowacją edukacyjną – bardzo nowoczesnym narzędziem w zakresie technologii informacyjnej. Pozwoli to na wyposażenie młodzieży w umiejętności, które nie zdezaktualizują się z upływem czasu, a przede wszystkim bezkompleksowo funkcjonować w społeczeństwie i gospodarce opartej na wiedzy.

Zatem życzę powodzenia na tej innowacyjnej ścieżce. Dziękuję za rozmowę.

■ Rozmawiał Piotr BIERNACKI

SŁYNNA NIEMIECKA PRECYZJA

Uczniowie „samochodówki" na stażu zagranicznym

Agnieszka Depowska

Grupa uczniów Zespołu Szkół Samochodowych w Rzeszowie w ramach projektu edukacyjnego Leonardo da Vinci byli w listopadzie na trzytygodniowej praktykce w Niemczech. Projekt pt. „Niemiecka precyzja w polskich warsztatach samochodowych" opracowałam i zgłosiłam na konkurs do Narodowej Agencji Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji. Został pozytywnie przyjęty. Uczniowie odbywali staż w Chemnitz w Centrum Kształcenia Praktycznego, gdzie doskonalili umiejętności w zakresie mechaniki samochodowej. Do praktyki w Niemczech musieli się jednak przygotować. Już w Polsce poszerzyli zakres słownictwa z języka niemieckiego o terminy techniczne z dziedziny motoryzacji. W Chemnitz zajęcia praktyczne prowadzili nauczyciele niemieccy, z którymi musieli się porozumieć i współpracować. Kulturę, tradycje i dziedzictwo narodowe Niemców poznawali podczas wycieczek do Lipska, Augustusburga, Drezna, Zwickau, gdzie zwiedzili muzeum motoryzacji. Ponadto w Chemnitz poznali muzeum przemysłu. W czasie wolnym od nauki mieli do dyspozycji salę gimnastyczną, kręgielnię, bilard oraz rowery.

Każdy uczestnik stażu otrzymał certyfikat z oceną nabytych umiejętności i kwalifikacji, wystawioną przez Centrum Kształcenia Praktycznego w Niemczech i nauczycieli zawodu uczących w ZSS. Także najważniejszy dla naszych uczniów Europass Mobility – europejski dokument potwierdzający odbycie zagranicznego kształcenia. Uczniowie miło wspominają pobyt w Niemczech, pozytywnie oceniają zajęcia warsztatowe, gdzie dowiedzieli się, na czym polega słynna niemiecka precyzja. Dzięki tej praktyce przekonali się, że nauczyciele rzeszowskiej ZSS bardzo dobrze przygotowali ich do wykonywania zawodu i że w warsztacie samochodowym radzą sobie doskonale. Polscy mechanicy zatem w niczym nie ustępują mechanikom niemieckim.
Dyrektor ZSS mgr **Zbigniew Pinkowski** podkreśla, że „zagraniczne staże uczniów są drogą do pogłębiania umiejętności teoretyczno–praktycznych w szybko zmieniającej się technologii wytwarzania pojazdów samochodowych". – Staże są również sposobem przygotowania absolwentów ZSS w Rzeszowie do podjęcia zadań w nowoczesnym przemyśle motoryzacyjnym dbającym o ochronę przyrody, przygotowującym młodzież do aktywności zawodowej, wychowującym człowieka o wysokiej kulturze osobistej – dodaje mgr inż. **Mirosław Kwaśniak**.
Przewidujemy udział naszej szkoły w kolejnych przedsięwzięciach europejskich. Złożyliśmy do Narodowej Agencji FRSE wnioski kolejnych projektów praktyk – do Hiszpanii i Niemiec.

■ Mgr Agnieszka DEPOWSKA,
nauczycielka Zespołu Szkół Samochodowych w Rzeszowie

Uczniowie i nauczyciele na jednej z wycieczek podczas praktyki w Niemczech

GWIAZDY SIATKÓWKI

Europejski Final Four w Rzeszowie

Mamy kolejny finał w Polsce i jest się z czego cieszyć. Wszyscy wiedzą, jak potrafimy organizować siatkarskie imprezy i jak wielką popularnością się cieszą - mówi Mirosław Przedpełski, prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej. To on poinformował rzeszowskich działaczy o decyzji zarządu Europejskiej Federacji Piłki Siatkowej (CEV).

– Rywalem Resovii do organizacji turnieju była włoska Modena, ale wygraliśmy głównie dzięki kibicom. Robiąc taką imprezę w Polsce, mamy gwarancję, że trybuny będą pełne – dodaje prezes PZPS. – To drugi finał, który w tym roku odbędzie się w naszym kraju. Tydzień po rzeszowskiej imprezie w Łodzi zaplanowano turniej finałowy Ligi Mistrzów.

– Cieszymy się, że nam powierzono organizację Final Four, bo i kibice, i siatkarze na to zasłużyli – mówi prezes Asseco Resovii **Adam Rusinek**, który jednak nie był zaskoczony decyzją CEV. – Już wcześniej dochodziły do nas słuchy, że impreza odbędzie się u nas – dodaje. Final Four to turniej, w którym występują cztery najlepsze drużyny pucharu, wyłonione w eliminacyjnych zmaganiach. W Rzeszowie oprócz Resovii zagrają: włoska **Pallavolo** Modena, rosyjski **Lokomotiv-Izumrud** Jekaterinburg i francuski **Stade Poitevin** Poitiers, no i oczywiście nasza **Asseco Resovia**. Wszystkie drużyny w swoich składach mają gwiazdy światowej siatkówki. Najefektowniej prezentują się Włosi. W ich barwach występuje czterech reprezentantów Brazylii, którzy od lat wygrywają wszystkie najważniejsze imprezy światowe. Rozgrywającym Modeny jest **Ricardo**, który przez fachowców uważany jest za najlepszego zawodnika na tej pozycji na świecie. Do tego dochodzą jeszcze byli i obecni kadrowicze Włoch. Z kolei Francuzi przyjadą do Rzeszowa m.in. z mistrzem Europy hiszpańskim libero **Jose Luisem Lobato** oraz reprezentantami Francji. Rzeszowski finał zaplanowano na 22 i 23 marca, czyli w terminie, w którym wypadają święta wielkanocne. – Będziemy się starać zmienić ten termin, ale nie sądzę, żeby to się udało – mówi prezes Rusinek. Zdaję sobie sprawę, że przed klubem stoi duże wyzwanie organizacyjne. – Ale także finansowe, choć akurat o to nie mam obaw – dodaje Rusinek, który jest wiceprezesem firmy Asseco Poland, głównego sponsora rzeszowskich siatkarzy. – Rzeszów zasłużył na ten finał. Wiem, że trybuny będą pełne na każdym meczu turnieju – cieszył się środkowy rzeszowian **Michał Kaczmare**k. Resoviacy, aby dojść do finałowej rozgrywki, w pokonanym polu pozostawili: łotewski Lase-R Ryga, słoweński OK Maribor, bułgarski Lukoil Neftchimik Burgas i holenderski Ortec Rotterdam Nesselande, a w półfinale, zgodnie z turniejową drabinką, zagrają z Pallavolo Modena, a w drugim spotkaniu Lokomotiv zmierzy się z Stade Poitevin. W organizację turnieju włączyły się także władze miasta. – Na razie zadeklarowaliśmy, jaką kwotę przekażemy – mówi **Mariusz Sidor**, dyrektor wydziału promocji, kultury i sportu. Chodzi o prawie 120 tys. zł. – Teraz będziemy musieli usiąść z władzami klubu i przedyskutować, jak najlepiej wykorzystać tę imprezę. Niedawno mieliśmy akcję w ogólnopolskich gazetach pod hasłem: „Rzeszów - celny wybór". Okazało się, że federacje sportowe też wiedzą o tym, że warto wybrać nasze miasto, skoro powierzyły nam organizację tej imprezy. Mecze to nie wszystko. Będziemy musieli zaoferować kibicom, zarówno naszym, jak i przyjezdnym, jeszcze inne atrakcje – dodaje dyrektor Sidor.

Wiesław KARNY

WIROWANIE NA PLANIE

EUFEMIZMY

Dwa pojęcia – służbę bezpieczeństwa i służbę zdrowia – poprzednia, numerowana poczwórnie Rzeczpospolita jakby zaślubiła. Tę od bezpieczeństwa zastąpiła agenturą korupcjokastracyjną, a tę od zdrowia nazwała korupcjopoczętą. Logika prosta. Kastracja uniemożliwia poczęcie, zatem medyków należy wykastrować. Nie fizycznie! Psychicznie i medialnie. Racjonalnie uczynić tego nie dało się, ale od czego jest świat bajek. Przecież lekarz korupcjopoczęty, normalnie dostaje miesięczną pensję mniejszą od dniówki obcojęzycznej damy towarzyskiej, a jeździ samochodem i jeszcze gdzieś mieszka. I nie wiadomo dlaczego pyszczy zamiast uprawiać czołobitność. Powinien bez szemrania tyrać w piwnicznej izbie, niczym ten doktor Judym, na niekopiącą wannę ministra, albo dobrą kupkę szanownego kota prezesa. Po co ludziska mają trudzić się czytaniem Ezopa z Frygii, La Fontaine'a, biskupa Krasickiego, czy nie daj Boże Brzechwy. Władza napisała swoją bajkę. Otóż Czerwony Kapturek, czyli korupcjodajny pacjent, podąża z koszem łapówek do, od tysiącleci nieuleczalnie chorej Babci, czyli władzy. Władza udaje chorobę, bo gdyby naród dowiedział się, że jest zdrowa, to by nie uwierzył. No bo któż zdrowy może takie głupoty wyczyniać. W tej bajce musi być Wilk. I jest! Z gębą doktora oblizuje się pod kocykiem Babci na widok Czerwonego Kapturka. I pewnie ten koszyk łapówek chapnąłby razem z Kapturkiem, gdyby nie cudowna reakcja prezesa. Pojawił się i uczynił cud! Kapturek cały, Babcia zdrowa, a pacjenci coraz bardziej chorzy i, wcale nie na złość, bezsensownie umierają. Bo w tej bajce jest jeden wielki feler, którego żaden ze wspomnianych klasyków gatunku z pewnością nie popełniłby. Konieczne w każdej bajce szczęśliwe zakończenie musi bowiem uszczęśliwiać słabszych, a nie władców. Bajka zatem fatalna, ale najgorsze są skutki. Medycy wleczeni w kajdanach, jak mafioso, zadali proste pytanie – za ile można ich tak poniewierać, skoro ich praca jest gorzej wyceniana od sprzątaczki w NFZ? Tercet Kaczyński – Ziobro – Kamiński, z dominacją środkowego, z bajki zrobił kryminał, później powieść sensacyjną, a wyszedł kabaret i narodowy dramat. Skoro biały personel ma być poza wszelkimi podejrzeniami, jak żona Cezara, to za ile? Prezes w ubiegłym roku odpowiedział na to proste pytanie blokadą telefonii, medycznego dialogu i dróg do zdrowej przyszłości. Nastąpił krach transplantologii. Nastąpiła największa powojenna zapaść opieki zdrowotnej. Aby chorować należy teraz mieć zdrowie i pieniądze, albo umierać w kolejce do jakiegoś koszyka, w którym politycznie bełta się co chwilę idiotyczne barachło, a nie gwarancje zdrowotne. Bo prezes i spółka mieli rację, ale my nie mamy zdrowia. Tej bajki tysiące czytelników nie przeżyły. Bohaterowie tak. Każda bajka musi mieć morał. Jaki wynika z tej? Frymarczenie naszym zdrowiem, za nasze marnowane pieniądze, z nonszalancją jest kontynuowane. Wyobraźcie sobie, że ci umarli na czwartą Rzeczpospolitą, nadal nie żyją. Winni temu polityczni bandyci mają się dobrze. A może to tylko wytwór mojej bajkowej wyobraźni? Przecież świat nigdy nie był doskonały. Przecież bimber jest dobry, a tylko ludzie źle o nim mówią. Ale, żeby aż tak? Chociaż na Titanicu ludzie byli zdrowi, ale nie mieli szczęścia. Najlepiej zbierać podkowy i chodzić do wróżki, a nie …

JUŻ NIE DUJE

Pewnie niewielu mieszkańców Rzeszowa i Podkarpacia zauważyło, że mieliśmy do czynienia z epokowym wydarzeniem. Otóż po raz pierwszy przez nasz kraj przetoczył się nazwany orkan. Zerwał w całym kraju chyba z dziesięć dachów, złamał z setkę spróchniałych drzew, zgniótł kilka aut i coś tam jeszcze nieco narozrabiał. Wcześniej co rusz huragany pustoszyły całe połacie leśne i ludzkie osiedla. Ale wówczas najczęściej ludzie mówili, że to wieje damski wiatr, bo pi...., albo zabobonnie, że ktoś powiesił się. Teraz była to już europejska EMMA. Wiadomo – Jewropa! W dodatku cieszyliśmy się, że nad nami ta Emma słabła. A co miała robić, gdy zobaczyła naszą rzeczywistość? Pękać z dumy? Będą następne, dlatego już dziś trzeba zadbać o polskość tych zjawisk atmosferycznych. Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz i orkany nam germanił! Następne mają być nazwane: Nelly, Jola, Maria, Sowińska i Rokita! A co!

WIEM, ALE NIE POWIEM

Po uwłaczającej gospodarzom wizycie minister Bieńkowskiej, nie wiadomo po co przyjechał do Rzeszowa rozrywkowy wiceminister od rozwoju regionalnego. Ogolony według wczesnego Raczka, z miną środkowego Piaseckiego i refleksem schyłkowego Pietrzaka, przystąpił do oświecania podkarpackich ciemnogrodzian. A głębia jego wypowiedzi była tak wielka jak w kałuży. Jak przystało na człowieka bywałego, począł oświecać ciemnogród w kwestii europejskiej i odkrył genialną prawdę, że na prawo od nas jest granica europejska. Ze łzami w oczach słuchałem tej odkrywczej prawdy. Popłakałem się do reszty, gdy oświadczył, że nasze Podkarpacie złapało Pana Boga za nogi, bo inwestor zainwestuje tu jeszcze okrągły miliard. Nie powie gdzie, ani na co, ani kiedy, ani kto. Choćby go mieli ćwiartować. Nie powie, bo to nie jest jeszcze pewne. A mnie się marzy kurna chata, o ruła, ruła… Panie ministrze! Skoro zachowuje się pan jak te niemowlęta z wąsami, albo dziewoja, która w Rzeszowie chciałaby, a boi się – może pan zostać polityczną dziewicą. Jak jeden prezes z Kolbuszowej. I co wtedy? Tylko beretem do góry!

Roman MAŁEK

PLAMY I KROPKI

Korina

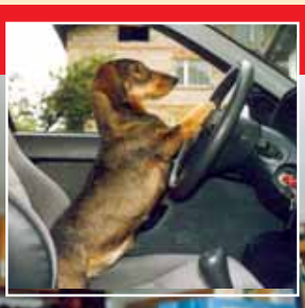

Fot. Michał Długowolski

A GOTOWAĆ TEŻ POTRAFI?

Jerzy Maślanka

KOSZYCZEK ŚWIĘCONEGO

Złotówka goni Washingtona
by ukryć trochę polską biedę.
Ogłasza wkrótce, to dokonam –
w kantorach będzie jeden:jeden.

Nowa minister zamiast szybko
wesprzeć nauczycielskie racje,
udaje, że jest „złotą rybką",
ferie chce zmienić i wakacje.

I tym sposobem trochę bokiem
obchodzi pensje i dodatki,
by zacząć z nowym szkolnym rokiem
spotkania, wiece i debatki.

W Rzeszowie chyba coś się zmieni,
bo radni rzekli zgodnym chórem:
czas pedagogów już docenić,
bo dzięki nim mamy maturę.

Tu się uszczupli, tam zawęzi,
bo sprawa jest zupełnie prosta:
rozsądek, rozum niech zwycięży,
oszczędzać w drogach oraz mostach.

PS
Belfry, gdy pójdą ze święconym,
ta myśl radosna mnie rozbraja,
w pięknie koszyczku przystrojonym
wciąż są pisanki oraz jaja.

DOBRY CZAS

Baran (21 III - 20 IV) Trochę starania z Twojej strony i pomocy życzliwych ludzi, a wszystko ułoży się po Twojej myśli.

Byk (21 IV - 20 V) Nadszedł czas na udaną realizację ambitnych planów i zdobycie wymarzonego partnera.

Bliźnięta (21 V - 21 VI) Tak udany miesiąc rzadko się zdarza. Zdobędziesz utracone uczucia, zażegnasz konflikty. Dobre zdrowie i samopoczucie.

Rak (22 VI - 22 VII) Przybędzie Ci energii i odwagi, czeka Cię powodzenie w sprawach zawodowych. Wykorzystaj ten dobry czas.

Lew (23 VII - 23 VIII) Miesiąc pod znakiem zmiennych nastrojów i niedomówień. Kontroluj emocje.

Panna (24 VIII - 22 IX) Skoncentruj się tylko na ważnych sprawach, a przekonasz się, że wybór był słuszny.

Waga (23 IX - 23 X) Ogarnie Cię wiosenny nastrój, wszystko zmierza ku dobremu.

Skorpion (24 X - 22 XI) Nie będzie dla Ciebie trudnych spraw, uporasz się z trudnościami. Zmiany na lepsze.

Strzelec (23 XI - 21 XII) Zdobędziesz uznanie prywatnie i zawodowo. Twoje zdanie będzie się liczyć.

Koziorożec (22 XII - 20 I) Dobry czas na załatwianie spraw finansowych. Możesz inwestować, a to co kupisz długo będzie Ci służyć.

Wodnik (21 I - 19 II) Jest to czas, gdy wszystko dla Ciebie będzie łatwe i możliwe. Przyniesie też pozytywne efekty.

Ryby (20 II - 20 III) Dobry czas, aby zacząć coś nowego. Życzliwi ludzie pomogą Wam.

Adam Decowski

FRASZKI

ŚMIAŁEK
Powie w oczy każde słowo.
Anonimowo.

REGUŁA
Chociaż posługujesz się śrubokrętem,
zawsze możesz zostać prezydentem,
ale jak z naszych doświadczeń wynika
z prezydenta już nie zrobi elektryka.

MATERIALISTKA
Uruchamia swoje żądze,
ale tylko za pieniądze.

JEŚLI
Jeśli masz czyste sumienie
pierwszy rzuć we mnie kamieniem.

SZTUKA
Wielka to sztuka czasami
trzymać język za zębami.

POLITYKA PRORODZINNA W FIRMIE

Dziadek jest prezesem,
ojciec dyrektorem,
córka sekretarką,
a syn inspektorem.

DOWÓD MIŁOŚCI
Dowód miłości ktoś wymyślił po to,
aby dziewczyna rozstała się z cnotą.

NAGROBEK CNOTLIWEJ
Gdy już innego wyjścia nie miała
ducha Bogu, ziemi ciało oddała.

BEZ WĄTPLIWOŚCI
Nawet kura w to nie wątpi!
Nic koguta nie zastąpi.

ZADUFANY
Uważa, iż nawet tęcza
jemu kolory zawdzięcza.

TAKIE CZASY
Nic tak dzisiaj powagi
i blasku nie doda
żadnej uroczystości,
jak święcona woda.

KRZYŻÓWKA NR 26

Poziomo: **1/** ryba do puszkowania, **4/** na pewno nie góra, **5/** apetyczna chcica, **8/** na rękawie lub głowie, **11/** podziemna smolarnia, **14/** maszerujące wojsko, **18/** przebiegły rudzielec, **19/** willa Szymanowskiego, **20/** zwrot nieprzetłumaczalny, **21/** wołowina z przedniej części, **22/** poświata.

Pionowo: **1/** zmora puszystej, **2/** podobno potrafi, **3/** na łące, **6/** akrobatyczny sznurek, **7/** nie do siania przez babę, **9/** przesłodzona scena, **10/** religijny odszczepieniec, **11/** stoi przed ikonostasem, **12/** pobiesiadne cierpienie, **13/** byle nie za oko, **15/** rodzaj literacki, 16/ do bujania miedzy drzewami, **17/** muzyczna regularność.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym narożniku, wpisane po kolei w diagram krzyżówki, utworzą hasło będące rozwiązaniem.

Rozwiązanie krzyżówki numer 25 **POLĘDWICA.**

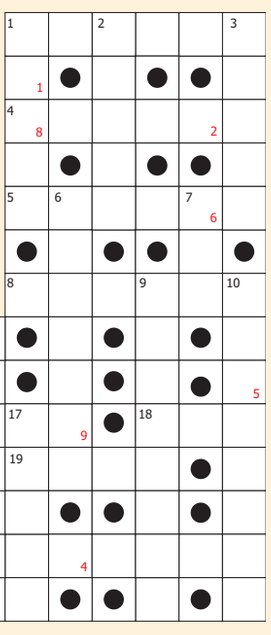

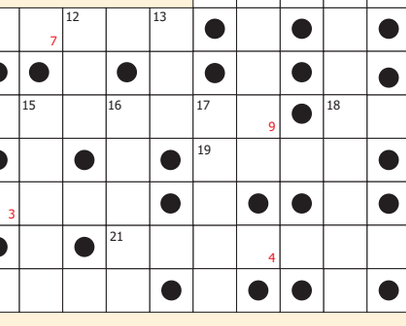

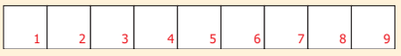

RO-MA

SMACZNIE I PROFESJONALNIE

Rozmowa z JANUSZEM KOŁCZEM, rzeszowskim restauratorem

RESTAURACJA
"Sabatini"
* KOMUNIE, PRZYJĘCIA, BANKIETY, WESELA *
* CATERING DO 1000 OSÓB *
* ORGANIZACJA SYMPOZJÓW I KONFERENCJI *
Rzeszów, Al. Piłsudskiego 17, tel. 017 / 862-50-67
tel. kom. 0 602 656 306, 0 602 656 305
www.sabatini.rze.pl e-mail: sabatini.rz@wp.pl

Jest w Rzeszowie restauracja o ustalonej renomie kulinarnej. Nadano jej dźwięczną nazwę SABATINI. Przytulne, spokojne i wygodne wnętrza, idealny porządek i ład, przyjazna atmosfera zachęcają do zatrzymania się w codziennym pędzie nie wiadomo dokąd. Zatem postanowiłem z właścicielem **Januszem Kołczem** porozmawiać o blaskach i cieniach gastronomicznego fachu w naszym mieście.

Czy nazwę restauracji należy kojarzyć ze słynną z urody tenisistką?
– Jak najbardziej! Chociaż moi współpracownicy wybierający tę nazwę kierowali się raczej marką modnych perfum lansowanych przez tenisistkę. Dalszy ciąg tej sympatii pojawił się w rodzinie, gdyż moja córka otrzymała imię Gabriela.

Profesja gastronomiczna to przypadek czy świadomy wybór?
– Skoro jestem absolwentem Zespołu Szkół Gospodarczych w Rzeszowie, to o czymś świadczy. Ponadto całe swoje dorosłe życie przepracowałem w gastronomii. Zaczynałem w 1984 roku w zajeździe Dymarki koło Łańcuta. Później przeniosłem się do hotelu Rzeszów.

Zajazd przestał się podobać?
– Nic podobnego! Straciłem głowę dla pewnej dziewczyny tam zatrudnionej i w konsekwencji wylądowaliśmy przed ołtarzem. W tamtych czasach małżeństwa nie mogły pracować razem. Po dżentelmeńsku ustąpiłem żonie i zjawiłem się w Rzeszowie. Wkrótce zacząłem kierować hotelową gastronomią.

Łatwo było?
– Niekoniecznie. Musiałem sporo uczyć się. O skali braków w praktycznej wiedzy przekonałem się w czasie stażu kuchni francuskiej, zorganizowanego przy udziale ambasady francuskiej. Zajęcia prowadzili wykładowcy z Paryża. Ażeby mogli nimi zostać musieli wykazać się co najmniej 20-letnią praktyką w uznanych restauracjach. Dopiero oni pokazali nam na czym polega finezja i kunszt kulinarny Francuzów.

Później już Sabatini?
– Po transformacji ustrojowej postanowiłem spróbować pracy na własny rachunek. I tak w dużych bólach urodziła się ta restauracja, w którą włożyłem sporo osobistego wysiłku.

Niełatwo tu trafić.
– To jest właśnie słaba strona tej lokalizacji. Do nas przypadkowy klient nie trafia. To miało decydujący wpływ na naszą strategię. Skupiliśmy się na organizacji imprez okolicznościowych oraz cateringu. Potrafimy sprawnie, smacznie i profesjonalnie przygotować każde przyjęcie we własnym lokalu oraz w dowolnym miejscu wybranym przez naszych klientów. Posiadamy techniczne i kadrowe możliwości cateringowego obsłużenia do tysiąca osób.

Wolałby pan mieć taki lokal w Krakowie albo Wrocławiu?
– Pewnie tak! W Rzeszowie nie ma zwyczaju chodzenia do restauracji, aby podelektować się niespieszną rozmową przy obiedzie. Raczej wpada się by szybko zjeść swojego kotleta.

Mamy trochę restauracji, a więc i konkurencję.
– Najlepszym sposobem jest wysoka jakość, zwłaszcza kulinarna. To jest najlepszy marketing. Ci, którzy byli zadowoleni z przyjęcia weselnego u nas, organizują później chrzciny, komunie, a także stypy.

Sprawdza się w tym biznesie małżeński duet?
– Zdecydowanie tak. Pod warunkiem, że żona jest technologiem żywienia, albo posiada podobny zawód.

■ Roman MAŁEK

CERTYFIKAT KWALIFIKOWANY

Z dniem 21 lipca 2008 r. zostanie wprowadzony bezwzględny obowiązek stosowania certyfikatów kwalifikowanych w procesie przekazywania deklaracji rozliczeniowych drogą elektroniczną.
Oznacza to, że od tego momentu dedykowane certyfikaty niekwalifikowane, stosowane dotychczas w programie PŁATNIK utracą swoją ważność, a przekaz elektroniczny dokumentów ubezpieczeniowych będzie możliwy wyłącznie przy użyciu certyfikatów kwalifikowanych!
Do 21 lipca 2008 r. płatnicy składek powinni zakupić certyfikat kwalifikowany dla co najmniej jednego pracownika zajmującego się sprawami ubezpieczeń społecznych. Certyfikat wydawany jest wyłącznie na osobę fizyczną, która w imieniu własnym lub w imieniu reprezentowanego podmiotu będzie opatrywać przesyłane dokumenty bezpiecznym podpisem elektronicznym. Do transmisji elektronicznej zobowiązani są płatnicy składek zatrudniający powyżej 5 osób.
Bezpieczny podpis elektroniczny to taki, który:

- jest przyporządkowany wyłącznie do osoby składającej ten podpis;
- jest sporządzany przy pomocy bezpiecznych urządzeń służących do składania podpisu elektronicznego i znajdujących się pod wyłączną kontrolą osób z certyfikatem, uprawnionych do składania podpisu elektronicznego;
- jest powiązany z danymi, do których został dołączony, w taki sposób, że jakakolwiek późniejsza zmiana tych danych jest rozpoznawalna.

Aby móc podpisywać dokumenty bezpiecznym podpisem elektronicznym weryfikowanym za pomocą ważnego kwalifikowanego certyfikatu, trzeba posiadać takie specjalne świadectwo. Certyfikaty kwalifikowane wydawane są na karcie kryptograficznej, zaopatrzonej w odpowiedni układ elektroniczny z zaszyfrowanymi danymi dotyczącymi właściciela karty.
Certyfikaty kwalifikowane mogą również służyć między innymi do opatrywania dowolnych dokumentów bezpiecznym podpisem elektronicznym, składania deklaracji podatkowych drogą elektroniczną, elektronicznej wymiany informacji z administracją publiczną, wystawiania faktur elektronicznych, udziału w aukcjach elektronicznych itp.
Podstawy prawne: ustawa z dnia 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych (DzU z 2007 r. nr 1, poz. 74, z późn. zm.); ustawa z dnia 17 lutego 2005 r. o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne (DzU 64, poz. 565 z późn. zm.); ustawa z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym (DzU Nr 130, poz. 1450, z późn. zm.). ■

RESGRAPH

KOMPLEKSOWE
ZAOPATRZENIE BIUR
W ARTYKUŁY

-PAPIERNICZE
-BIUROWE
-SZKOLNE
-KREŚLARSKIE
-FOLIE REKLAMOWE

www.resgraph.pl

Resgraph Sp. z o.o.
35-105 Rzeszów
ul. Boya-Żeleńskiego 19
tel./fax: (017) 854 04 31
e-mail: biuro@resgraph.pl

DOSTAWY 24h NA TELEFON

NIERUCHOMOŚCI „KWAŚNIAK”

* pośrednictwo
* kredyty mieszkaniowe
* wycena

tel. (017) 85 380 08, (017) 85 362 72
kom. 0 501 393 733, 0 500 040 223
0 500 040 224
Rzeszów, ul. 3 Maja 14
ul. Grunwaldzka 42

www.kwasniak.net

SALON OPTYCZNY

badania komputerowe wzroku
badania okulistyczne
umowa z NFZ

„KWAŚNIAK”

Rzeszów, ul. 3 Maja 14
tel. (017) 852 89 33
kom. 0 601 504 849

ZETO RZESZÓW Rok Założenia 1966

PODPIS CYFROWY

Promocja

Sigillum

DO 30 KWIETNIA
10% TANIEJ
NA PODPIS KWALIFIKOWANY

ZETO-RZESZÓW Sp. z o. o.
ADRES:
ul. Rejtana 55
35-326 Rzeszów

TELEFON:
017 85 00 669
E-MAIL:
sigillum@zetorzeszow.pl

TECHNOLOGIE INFORMATYCZNE

domres sp. z o.o.

Sprzedaż mieszkań

Nowe osiedle
przy ul. Sikorskiego w Rzeszowie

DOMRES Sp. z o.o.
36-020 Biała 488, tel./fax (017) 23 02 710
e-mail: biuro@domres.pl

www.domres.pl

REKLAMA

ZAPEL SERVICE
Hotel
Pokoje 1,2,3,4 - osobowe
(łazienki, TV, telefon, internet)
HOTEL ODEON RESTAURACJA
Restauracja
Wesela, studniówki.
Imprezy okolicznościowe,
biznesowe i towarzyskie.
Sylwester, catering.
Boguchwała
ul. Techniczna 1
tel. 017 872 01 00

ENFORMATIC
TECHNOLOGIE INFORMATYCZNE
Telefonia internetowa VOIP
Usługi dostępu do internetu dla firm i osób indywidualnych
Hosting, poczta, strony internetowe
Komputerowe centrale telefoniczne
Tworzenie oprogramowania dla platform: Windows, Unix, PocketPC, Internet
www.enformatic.pl
Enformatic Sp. z o.o.
ul. Mieszka I - 48/50, 35-303 Rzeszow, Polska
+48 (17) 717-50-00, +48 (17) 854-14-02 fax

Cukiernia Wiedeńska
HOTEL
AMBASADOR
CUKIERNIA WIEDEŃSKA
HOTEL
AMBASADOR
Hotel AMBASADOR, 35-064 Rzeszów, Rynek 13,14
tel.: +48 17 250 24 44, +48 17 250 24 45, fax +48 17 250 24 46
www.hotel-ambasador.pl e-mail: recepcja@hotel-ambasador.pl

REKLAMA